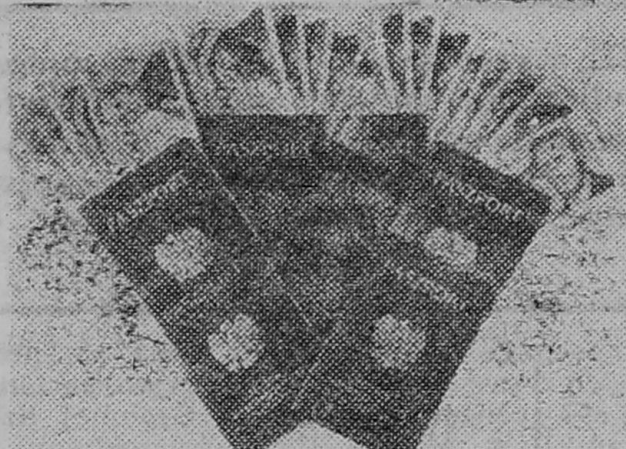




diabeł
w paczce



bohatera
patronka



feryalny dzień
radcy



wielki jazz



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

7

(279)

KONTAKTY
1986-02-16

cena
15 zł



X SESJA WRN-u

dzielenie grosza

JAN ONISZCZUK

Angielska zasada, iż dżentelmeni o pieniądzu nie rozmawiają, nie wszędzie znajduje zastosowanie, są bowiem ludzie, którzy mają obowiązek o pieniądzu dyskutować, a nawet się o nie wyklócać. Taki jest sens pracy radnych WRN: reprezentować racje i potrzeby swoich wyborców wtedy, kiedy dzielą wojewódzkie fundusze.

A spraw nie załatwionych jest wiele: środki i inwestycje potrzebne są dla ratowania gospodarki komunalnej, rolnictwa, oświaty i kultury; miasta i osiedla cierpią na brak wody, ciepła, gazu; pośpiechu wymaga budowa oczyszczalni ścieków w Zambrowie, Kolnie, Ciechanowcu oraz w samej Łomży; na meliorację czeka ponad 120 000 hektarów użytków rolnych; na wsi z ujęć wodociągowych korzysta obecnie ok. 15 proc. gospodarstw, podczas gdy niedobór wody występuje w zdecydowanej większości. Budownictwo oświatowe również przedstawia wiele do życzenia: klasy są zbyt ciasne — na izbę lekcyjną przypada średnio 41 uczniów.

Do tego gospodarka narodowa znalazła się w przełomowym okresie; zakończyła trzyletni plan stabilizacyjny i weszła w nową pięcioletkę z licznymi ograniczeniami, których echa musiało odczuć każde województwo w postaci skąpych centralnych dotacji, braku materiałów, surowców i energii.

Na X sesji WRN-u, której głównym punktem miało być uchwalenie Wojewódzkiego Planu Rocznej Budżetu, należało spodziewać się dużej aktywności radnych. Przybyło ich 80 na ogólną liczbę 120. Rozpoczęli od interpelacji, oczekiwanych z wielkim zainteresowaniem, ponieważ z reguły wprowadzają wiele ożywienia. Na X sesji było ich kilkanaście. Najczęściej przewijały się kwestie utwardzania dróg wiejskich, remontów szkół, dystrybucji gazu i węgla. Antoni Bujnowski z Rajgródu protestował przeciwko płaceniu składek ubezpieczeniowych za nieistniejące sztuki bydła. Zmniejszył on pogłowie w poprzednim roku, tymczasem PZU w Grąjewie zamierza odnotować ten fakt w swoich papierach dopiero w 1987 r. Nie odbyło się bez barwnych wypowiedzi. Radny Korycki opowiedział, jak został potraktowany przez Spółdzielnię Ogrodniczo-Pszczelarską w Wysokiem Mazowieckiem, z którą zawarł umowę na odbiór 25 ton jabłek. Czas mijał i nikt się po owoce nie zgłaszał. Na telefoniczne ponaglenia rolnika kierownik odpowiadał, że nie biera, bo „jeszcze mają”. Kiedy Korycki ostrzegł, iż na tej interwencji nie poprzestanie,

CIĄG DALSZY NA STR. 6



MARIA KACZYŃSKA

pusta kieszeń gorzkie żale

Spółdzielnia Transportu Wiejskiego Oddział w Wysokiem Mazowieckiem: kawał wybolstego placu ogrodzonego siatką, barak biurowy, warsztat, 45 statygownic ciężarówek różnej marki i tyłu kierowców, walęsających się między tym dobytkiem.

CIĄG DALSZY NA STR. 7

W NASTĘPNYM NUMERZE: wyrachowany upadek czy upożerowany wypadek, czyli okoliczności śmierci nauczyciela wf-u
♦ jak wykonaliśmy plan gospodarczy minionego roku ♦ czym podtrzymać zapal budowniczych szkół ♦ ORMO — miejsce dla ofiarnych ♦ druga część „Apostoła sprawiedliwości” ♦ „Depeche Mode”.

PRZED X ZJAZDEM PZPR — w podstawowych i oddziałowych organizacjach partyjnych odbywają się rozmowy aktywistów z członkami i kandydatami partii o dorobku tej kadencji, indywidualnym udziale w życiu zakładu, propozycjach, co należy zmienić, aby poprawić efekty pracy i atmosferę życia załogi. Skrzętnie notowane są wszystkie przemyślenia, uwagi, propozycje rozwoju reformy gospodarczej. Dotyczą one też pytania o realizację wniosków z kampanii wyborczej do rad narodowych i Sejmu PRL. Wojewódzki i miejski aktyw partyjny zapoznał się z projektem programu Partii przyjętym przez XXIV Plenum KC PZPR oraz wynikającymi z nich zadaniami dla łomżyńskiej organizacji. Ponadto członkowie niżej wymienionych organizacji dyskutowali na posiedzeniu plenarnym KM PZPR o realizacji planu społeczno-gospodarczego.

NOWE FORMY PRACY partyjnej. W każdą środę sekretarze KW pełnią dyżury w terenie: w gminach, zakładach pracy, instytucjach, rozmawiają z załogami, przyjmują interesantów, przekazują swe spostrzeżenia miejscowym władzom. 5 bm. tow. Mieczysław Czerniawski przebywał w Czyżewie (uczestniczył także w otwarciu Ośrodka Zdrowia w tej miejscowości), Henryk Białobrzęski w Wiźnie, Marek Strzaliński w Turośli, Jan Zarzecki w Szumowie.

PRZEZ PIERWSZYCH dziesięć dni każdego miesiąca pracownicy polityczni Komitetu Wojewódzkiego oraz Rejonowych Ośrodków Pracy Partyjnej wyjeżdżają w teren — do członków Partii na wsi, mieszkających z dala od swoich POP, wysłuchują opinii aktywistów terenowych, radnych miejsko-gminnych i Wojewódzkiej Rady Narodowej. Interesują się również przebiegiem rozmów aktywistów z członkami i kandydatami partii.

CZŁONKOWIE RAD pracowniczych z 33 zakładów wzięli udział w spotkaniu z władzami społeczno-politycznymi województwa na temat wykonania ubiegłorocznych zadań gospodarczych i bieżących, wynikających z Wojewódzkiego Planu Rocznego na 1986.

GOSPODARZE MIASTA (I sekretarz KM PZPR i prezydent) przez cały dzień (3 lutego br.) przebywali wśród pracowników Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego, zbierając skrzętnie wnioski i przemyslenia.

40 KONTROLERÓW IRCh-y przez trzy dni (od 3 do 6 lutego br.) sprawdzali porządku w 8 SKR-ach i łomżyńskim POM-ie. Inspekcja nie stwierdziła rażących zaniedbań.

IDEA Narodowego Czynu Pomocy Szkole pozyskuje coraz więcej zwolenników. Na kontach Ogólnowojewódzkiego Komitetu NCzPSz znajduje się już — 13,5 miliona złotych. Mieszkańcy wsi nadal społecznej budowie szkół poświęcają swój sprzęt i czas. Za tydzień: dyskusja o społecznym budowaniu szkół.

Innymi formami popierania idei NCzPSz są patronaty zakładów nad szkołami — objęły one już 162 placówki szkolne i 28 przedszkolnych. Wpływają też dary. RSW przeznaczyło łomżyńskim szkołom dwa komplety „pocztu królów polskich”, a POM w Łomży — jak już wcześniej informowaliśmy — pianino.

Ostatnio Ogólnowojewódzki Komitet NCzPSz pozyskał kolejnego liczącego się partnera — Wojewódzkie Porozumienie Związków Zawodowych, które w dokumencie o współpracy zobowiązało się ideę pomocy szkołom propagować w swoich zakładach. Należy się spodziewać, iż załogi łomżyńskich przedsiębiorstw — podobnie jak wiesz — nie poskapią złotych i czasu na inwestycje oświatowe dla swoich dzieci.

LADA DZIEŃ powróci z ferii ponad 6 tysięcy uczniów, w tym 1200 z atrakcyjnych miejscowości wypoczynkowych w górach. Pozostali spędzili je na zgrupowaniu w Ciechanowcu, Województwie, Grajewie. Zajęcia świetlicowe, zebrania kół zainteresowań, przyszkolne har-

ce na śniegu odbywały się prawie we wszystkich obiektach szkolnych. Niestety, tylko w Gminnej Szkole w Małym Plocku uczestnicy ferii nie narzekali na niskie temperatury w szkolnych pomieszczeniach. W pozostałych (m.in. w Ciechanowcu, Grajewie, Grabowie) niedogrzanie sal groziło zawieszeniem zajęć.

SPECJALNA „zimowa linia” na Górę Królowej Bony! Autobus ZMK z tabliczką: „Wyciąg narciarski” kursuje z osiedla Południe ulicami: Księcia Janusza, Zawadzka, Sikorskiego, Szosy Zambrowskiej, Zdrojową, Armii Czerwonej, pl. Zegleckiego, Gielczyńska, Szosy Zambrowskiej. Zatrzymuje się na wszystkich przystankach. Odjeżdża z petli przy ul. Księcia Janusza w godzinach: 9.30, 10.40, 13.30, 14.40, 15.50. Wraca 10.05, 11.15, 14.05, 15.15, 16.25. Cena biletu wynosi 20 złotych.

LIGA OCHRONY PRZYRODY zrzesza w województwie 21 850 członków w 150 kołach. Przewodzą koła: przy Zespole Szkół Medycznych w Łomży, Szkole Podstawowej w Miastkowie, Andrzejewie i Ptakach, a także przy Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Łomży, Fabryce Przyrządów i Uchwytów w Kolnie.

Komisja Młodzieżowa LOP przygotowuje sympozjum o stanie środowiska naturalnego. W Zambrowie (6 lutego br.) w konferencji uczestniczyli władze społeczno-polityczne miasta i gminy, które od dawna doceniają wkład LOP-u w ochronę środowiska oraz przedstawiciele przedsiębiorstw i organizacji młodzieżowych. Omawiano zadania statutowe Ligi oraz przygotowania do młodzieżowego sympozjum. Członkowie LOP wybrali już delegatów na III Zjazd Wojewódzkiej organizacji.

OD WIOSNY dzielą nas jeszcze mrozy i śniegi, ale w Zakładzie Zieleni Miejskiej już myślą o ukwieceniu miasta. Łomży przybędzie w bieżącym sezonie letnim 42 380 sztuk bratków, około 500 drzew: lip szerokolistnych, amerykańskich, drobnolistnych, klonów, zwykłych, kulistych i srebrnych, kasztanów, jesionów, topoli, głogów, a także 830 krzewów, m.in.: berberysa purpurowego, irgy płoczącej, bluszczowej, ognika szkarłatnego, pigwowca, winobluszczu, derenia zwykłego i białobrzęzowego, forsycji, deuzii, lonicery, jabłoni rajskich, śnieguliczki. 70 roślin iglastych: jałowca płoczącego, tui kolumnowej, a nawet jodeł i świerków. Zakład Zieleni Miejskiej zapowiada dużo. Dobrze by się stało,

gdyby Liga Kobiet Polskich i łomżyńskie Spółdzielnie Mieszkaniowe ogłosiły wspólny konkurs na najlepszy ogródek przybłokowy, najładniejszy balkon. Może cenne nagrody i wspólne poczucie estetyki w miejscu zamieszkania odniosą tym razem pożądaną skutec.

NA HONOROWYCH krwiodawców zawsze można liczyć. Plan ubiegłoroczny Wojewódzkiego Punktu Krwiodawstwa w Łomży wyniósł 2200 litrów płynu życia; wykonanie — 2500. Najwięcej krwi pobrał Punkt w Łomży — 952 litrów, a w Grajewie i Zambrowie po 574. Do przodujących klubów Honorowych Dawców Krwi należą kluby w LZPB „Narew”, Łomżyńskim Przedsiębiorstwie Budowlanym, Zespole Szkół Weterynaryjnych i Budowlanych w Łomży oraz Zespole Szkół Rolniczych w Marianowie. Około 20 litrów krwi oddali honorowi krwiodawcy z Łomży: Adam Bargielski, Leszek Juszyński, Zygmunt Rowiński, Stanisław Rupacz, Kazimierz Stanisławski.

„POLSKA — MOJA OJCZYZNA” — to hasło konkursu literackiego, ogłoszonego przez Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Łomży. Prace należy przysłać do 30 marca br. pod adresem RSTK, Łąkowa 2. 18-400 Łomża.

MAREK SZYMANSKI i Dariusz Dobkowski — uczniowie Liceum Ogólnokształcącego w Grajewie — są zwycięzcami pisemnych eliminacji okręgowych XXVII Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym, spośród 72 uczestników z 21 szkół. Gratulujemy i życzymy zwycięstwa w rozgrywkach regionalnych.

AGNIESZKA JABŁONSKA (I miejsce), Iwona Pukaczewska i Renata Łuczaj (II) oraz Beata Kulesza (III) — wszystkie z wysokomazowieckiego liceum — wygrały eliminacje rejonowe XXV Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Radzieckiej w Wysokim Mazowieckiem. Gratulujemy.

ROZSTRZYGNĘTO konkurs na najlepsze publikacje regionu. Bank nagród rozbili dziennikarze z Suwałk i Łomży; I nagrodę za reportaż „Protokół jednego zebrania” otrzymał Ireneusz Sewastianowicz z „Krajobrazów”, II — Adam Jerzy Socha za reportaż „Blaskizm” i Władysław Tocki za „Turystkę z pokretnym ogonem”, obaj z „Kontaktów”. III nagrodę — Hanna Przygoda i Zbigniew Łupiński z „Gazety Współczesnej” za publikację „Trwać, gdy dusza doznaje lęku”. W dziedzinie twórczości radiowej I nagrodę otrzymali Andrzej Danilczuk i Jan Smyk za reportaż z Łomżyńskiego pt. „Misja dzwonu”. Nagrodzono również Mariusza Olkowskiego z „Kuriera Podlaskiego” za fotoreportaż „Rzucili śledzie”, który niebawem zamieścimy. Nagrodzonym i wyróżnionym serdecznie gratulujemy.



W nowo otwartym ośrodku zdrowia w Czyżewie.

zdanie tygodnia

— Czego nie ma w głowie, tego nie sposób kupić ani w kraju, ani za granicą.

Wojciech Jaruzelski

myśl z atestem

„Kto nie umie daleko spoglądać, ten blisko ma trudności.”

Z mądrości Wschodu

Przymiarka do jutra

☆ Polsce niezbędne jest przyspieszenie rozwojowe. Tylko na drodze uda się przezwyciężyć trudności codziennego życia.

☆ Bezwzględny nakazem jest oszczędne gospodarowanie. Jest sprawa całego narodu i każdego bywatela.

☆ Partia opowiada się za konsekwentnym wdrażaniem i realizowaniem reformy gospodarczej. Będzie przeciwdziałać zarówno biurokracjom, jak i tendencjom do wypaczania samodzielności gospodarczej w kierunku partykularnych osłabiania rygorów gospodarności podważania ogólnospołecznych celów polityki ekonomicznej.

☆ Działalność inwestycyjna produkcji materialnej powinna być skoncentrowana na zadaniach modernizacji i odtworzeniowych. Budowę nowych obiektów powinna być ograniczona do najniezbędniejszych.

☆ Główną dźwignią przyspieszenia rozwoju Polski jest postęp naukowo-techniczny. Tylko na tej drodze można przezwyciężyć ograniczenia rozwojowe, osiągnąć wysoki poziom wydajności pracy, przyspieszyć modernizację produkcji. Zmiany w rolnictwie dokonane będą poprzez powiększanie obszaru wydajnych rodzinnych gospodarstw chłopskich oraz rozwój różnych uspołecznionych form gospodarstwa rolnego.

☆ W drugiej połowie lat osiemdziesiątych odbudowany będzie poziom dochodu narodowego i spożycia z końca lat siedemdziesiątych przy jakościowej poprawie struktury i szerszym wykorzystaniu jakościowych czynników wzrostu. Przywróceniu pełnej równowagi gospodarczej oraz stopniowym przechodzeniu do zadań rozwojowych. Do 2000 roku możliwe będzie zwiększenie poziomu spożycia na 1 mieszkańca o około 50 proc.

☆ Państwo spełnia nadal funkcje właściwe okresowi dyktatury proletariatu.

☆ Partia tworzyć będzie warunki do wzrostu roli demokracji, umożliwiającej każdemu obywatelowi realny udział w rozstrzyganiu spraw publicznych.

☆ PZPR przywiązuje szczególną uwagę do umacniania klasowego związku zawodowych i rozwoju ruchu młodzieżowego.

☆ Opowiada się za zwiększeniem aktywności wierzających obywateli w życiu publicznym, w organizacjach przedstawicielskich i wykonawczych.

☆ Szkoła polska jest i będzie świecka, aktywna w udostępnianiu młodzieży współczesnego dorobku myśli ludzkiej, w tworzeniu naukowych podstaw poglądu na świat.

☆ Fundamentem polskiej polityki zagranicznej jest i będzie sojusz ze Związkiem Radzieckim. Opiera się on na ideowej i klasowej współpracy, leży w interesie obu krajów i bezpieczeństwa europejskiego.

☆ To, co łączy wszystkie partie komunistyczne, jest ważniejsze od tego, co je różni. Kierując się antynacjonalizmem, PZPR będzie działać dla dobra rozwoju i współpracy ze wszystkimi partiami komunistycznymi i robotniczymi.

☆ PZPR będzie zwiększać udział robotników we władzach wybieralnych, aktywie i aparacie, komisjach i zespołach.

☆ Partia dąży do umacniania centralizmu demokratycznego we wszystkich instancjach, organizacjach podstawowych i oddziałach, wszystkich przejawach swego życia wewnętrznego.

☆ O sile partii decyduje jej szeregów. Partia dbać będzie o to, aby składały się one z ludzi deowych i moralnie wrażliwych, skromnych, samodzielnych w myśleniu i działaniu, gotowych brać na siebie trudne zadania, bronić partii, zjednywać bezpartyjnych.

☆ Przyszłość, jakiej pragniemy, wymaga zespolenia narodu wokół zadań socjalistycznego rozwoju, skonalenia struktur i organizacji naszego życia, kontynuowania form państwa i gospodarki, przemian w świadomości społecznej, odpowiadających wymogom współczesności.

☆ Partia jest przekonana, że sa robotnicza i naród polski, drogą socjalizmu, przezwyciężąc wszystko, co hamuje i ciągnie wstecz, sprostają wielkim wyzwaniom współczesności i przyszłości. (Niektóre tezy z projektu programu PZPR)

REDAGOWALI MARIA KACZYŃSKA
I STANISŁAW ZIELIŃSKI

zdarzenia



○ W Międzynarodowym Roku Dziecka setki tysięcy dzieci umierały z głodu; Międzynarodowy Rok Ludzi Niepełnosprawnych nie przyniósł rozwiązania nawet podstawowych ich problemów. W Międzynarodowym Roku Pokoju w wielu rejonach świata toczy się wojna. Czy jest więc w ogóle sens podejmowania takich akcji?

○ Czy Polska i państwa o podobnym znaczeniu politycznym i gospodarczym mają w obecnym układzie sił jakikolwiek realny wpływ na wzrost bezpieczeństwa światowego?

○ Czy w świecie władzy polityków i managerów głos tzw. szarego obywatela może mieć znaczenie przy rozstrzygnięciu alternatywy tak globalnej — wojna albo pokój?

Z tymi pytaniami zwróciliśmy się do polityków i ludzi nauki, twórców, robotników i młodzieży. Zwracamy się do wszystkich, którzy los własny postrzegają szerszej niż tylko „byłe moja wieś spokojna”. Dziś odpowiadają: Stanisław Dębowski (emeryt), Zdzisław Czeszejko-Sochacki (poseł, prezes Związku Prawników Polskich), oraz Edward Wróbel (przewodniczący Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia „Pax” w Łomży).

smutny koniec obojętnych

by ani Rewolucji Francuskiej, ani Październikowej. We współczesnym świecie coraz bardziej wykształcony i pełniej informowany człowiek (jednostka) działa coraz bardziej świadomie, nie jest więc on podatnym na sterowanie przedmiotem, lecz coraz silniejszym podmiotem przemian. Społeczeństwo polityczne nie jest oczywiście sumą poszczególnych jednostek, chyba że w wymiarze statystycznym, jest natomiast tą zbiorowością, w której powstają i rozwijają się pewne pro-

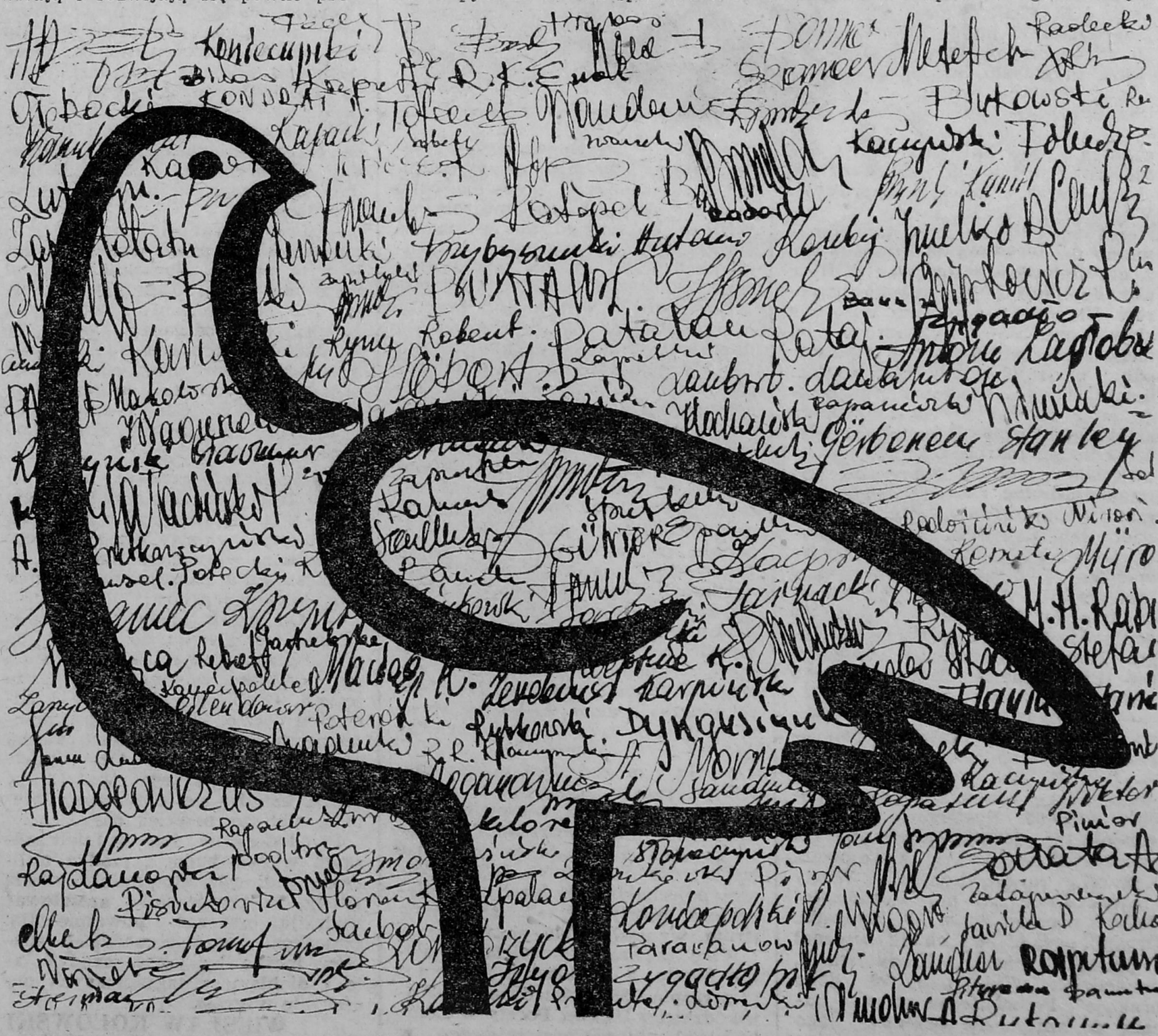
cesy w zależności od tego, jakimi są uczestnicy tej zbiorowości. Obywatel ma szansę oddziaływania na decyzje w skali makro, co nie jest równoznaczne z tym, że zawsze i w proporcji do swego udziału w życiu zbiorowości. Niepokoje może natomiast, także w skali światowej, pewna tendencja alienacji jednostek, uciekania od społecznej aktywności.

EDWARD WRÓBEL: — Postawione pytania można sprowadzić do

jednego: czy jest w ogóle sens podejmowania jakichkolwiek działań, jeżeli ich efekt jest niepewny? W sytuacji, gdy świat odarty jest ze złudzeń, mirażu i nadziei, gdy bliski jest zwątpienia w dobrą wolę ludzi, którzy dziś kierują jego losem? Gdy ogromna wiedza i olbrzymie osiągnięcia myśli ludzkiej bardziej nastawione są na unicestwienie człowieka niż na rozwój życia? Wątpliwości te rodzić się muszą tym bardziej, że jak dotąd rzeczywistość nie widzieliśmy, by ostatecznie i konkretnie rozwiązano choćby jedno istotne zagadnienie świata. I będzie tak, dopóki nie przestanie funkcjonować pogląd, że historia ludzkości związana jest z historią prowadzenia wojen, zaś wieczny pokój możliwy jest tylko na cmentarzu. Dopóki nie zastąpi się starej, rzymskiej filozofii życia „Si vis pacem para bellum” formułą „Si vis pacem para pacem” (Chcesz pokoju — twórz pokój!). Jeżeli nie jesteśmy w stanie ockonać tego przedsięwzięcia tradycyjnymi lub nie mamy na nie wpływu, zaciągamy walkę o rozwiązanie moralne: o przebudzenie umysłów, duchową i moralną odnowę człowieka. Jest to w zasięgu każdego. Jako katolik mogę dodać, że w tej kwestii nie wolno nam popełnić grzechu zaniedbania.

Jeden z głośnych polityków ostrzegł przed laty: „Po pierwszej wymianie pocisków rakietowych nie da się odróżnić popiołów kapitalizmu od popiołów komunizmu, a najzagorzalszy ideolog nie wskaże różnicy, bo i on będzie martwy”. Dziś przytoczyć można jeszcze bardziej sugestywne i przerażające opisy. Ich sens wydaje się jednak niepełny i niepewny. Człowiek musi bowiem najpierw wytworzyć w sobie świadomość wartości życia i dopiero wówczas będzie w stanie do końca zaangażować się w jego obronę. Choćby dlatego, że prawdziwy pokój wymaga czegoś więcej, niż chwilowe wygaszenie wszystkich ognisk wojny. Aby nie zapłonęły na nowo, niezbędny jest pokój w umysłach i sercach ludzkich.

Nauka społeczna Kościoła wychodzi w tym zakresie z nową filozofią polityczną, będącą jednocześnie filozofią moralną człowieka: wojna i przemoc, choć towarzyszą ludzkości od zarania, nie stanowią przyrodzonego prawa i nie są siłami motorycznymi historii. Człowiek jest zdolny do pokoju, jeżeli tego chce, jeżeli taka jest jego wola. Gdyby zawsze pamiętał, że to on zabija, a nie jego miecz, czy — jak dzisiaj — stworzone przez niego rakiety...



sondazje

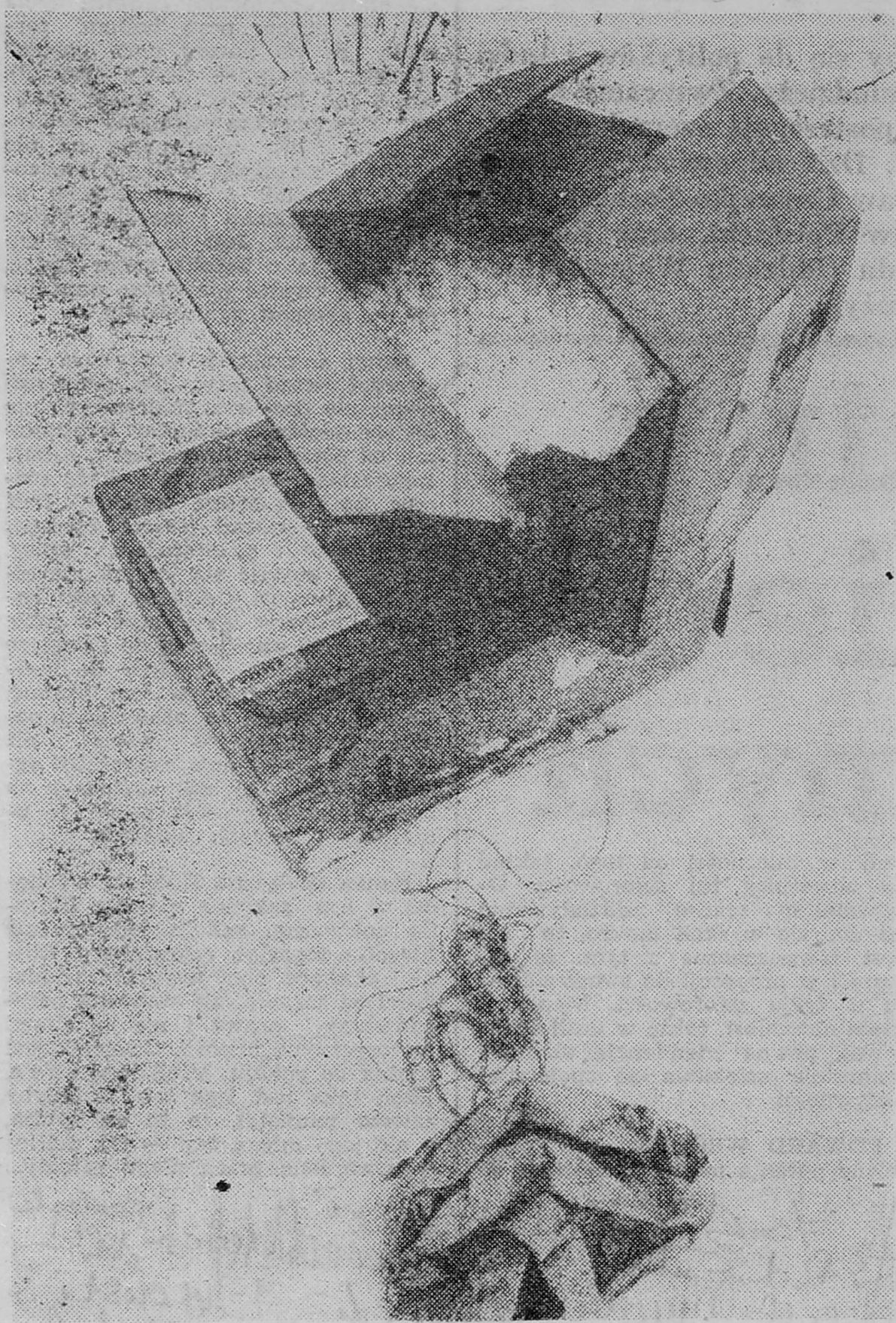


Lawina zagranicznych paczek zaczęła docierać do kilku nadbiebrzańskich wsi na początku lat osiemdziesiątych. Np. w kwietniu 1984 roku, a nie był to miesiąc wyjątkowy miejscowy urząd pocztowy przekazał odbiorcom 24 paczki z RFN i 3 z USA. Jak twierdzi wielu z nich — często były one jednak „oskubane”. Teraz paczek przychodzi mniej, można by więc sądzić, że i pretensje przycichną.

Sprawa okradania paczek odbyła się przed kilkoma tygodniami. Zdarzenie miało miejsce wówczas, kiedy naczelnik pocztowy wyjechał na urlop, a o zastępstwo został poproszony Wacław K., świeżo emerytowany naczelnik.

— Dalem się skusić pieniędzmi — żaluje swego kroku Wacław K. — Po tygodniu żona zachorowała na

diabeł w paczce



zapalenie płuc. Musiałem być w domu, palić w piecach, opiekować się chorą. Teraz z kolei ja poprosiłem Wojewódzki Urząd Poczty o zastępstwo. Przez cztery dni odmawiano mi, w końcu 28 listopada ub. r. przyjechała kontrolerka z WUP-u aby dopilnować przekazania papierów Urzędu. Ale w tym dniu nie zjawiała się osoba wyznaczona na mego zastępcę. W sobotę, 30 listopada, po 13.00, kiedy nie mogłem doczekać się ambulansu pocztowego, a z żoną było coraz gorzej, zamknąłem pocztę i poprosiłem właściciela budynku w którym znajduje się poczta, o dokonanie wymiany ładunku. W poniedziałek nie zastałem go. Dopiero we wtorek odebrałem z jego mieszkania paczkę i dokumenty. W urzędzie przeżyłem ją i aby zwrócić uwagę zastępczyni Bogumiły P., powiedziałem, że brak jest w paczce 70 de... Ale ona nie spojrzała na wagę. Teraz uświadamiam sobie, że nie był to najszybszy sposób zwracania uwagi.

— Drugi grudnia był moim pierwszym dniem delegacji w tym urzędzie — wspomina Bogumiła P. — Pan K., zastępujący nieobecny naczelnik, zdał mi tego dnia pocztę o 14.00. Następnego dnia, 3 grudnia, przyjechał znowu, aby zakończyć dokumentację z listopada i przelać ją do kontroli. Wtedy stwierdził, że nie ma wykazu ładunku pocztowego z 30 listopada. Dzwonił gdzieś, po chwili wyszedł i przyniósł paczkę. Kiedy ważył, powiedział: „Widzi pani, 70 deko brakuje”. Po zważeniu wrzucił paczkę do szafy. Ale przecież jako doświadczony pracownik powinien

wiedzieć, że pod dowodem przyjęcia takiej paczki powinny podpisać się dwie osoby. Kiedy po kilku dniach przyjechała kontrola z WUP-u, K. powiedział, że paczka ważyła tyle, ile zapisano w dokumentach, czyli że nie nie brakowało.

Dla rodziny S. była to — kolejna paczka zagraniczna, tym razem z Wolfhausen ze Szwajcarii.

— W poniedziałek i we wtorek córka była na poczcie, ale nikt nie nie powiedział o paczce — opowiada Genowefa S. — Dopiero w środę, około 14.00 przyszedł sąsiad, który ma w domu telefon, z informacją, że na poczcie jest dla nas paczka. Wybrałam się dopiero w czwartek. Pani z poczty tak mi ją podała, że na miejscu nie zauważyłam dziury, dopiero po drodze spotkałam syna sąsiada, który zwrócił mi uwagę, że karton jest dziurawy. Nie wypadło rozpakowywać paczkę na środku wsi, dopiero w domu przekonałam się, czego w paczce brakuje. Nie było rękawiczek, swetra, kilku par spodni. Zabrano kawę, kakao, czekoladę.

— Gdy na poczcie dowiedziałam się, że paczka leżała przez trzy dni w mieszkaniu właściciela budynku, od razu wezwałam milicję — do dziś nie może powstrzymać wzburzenia Stanisława S. — Później pojechałam do Łomży, do dyrektora poczty. Uznali, że moja strata wyniosła 8400 złotych.

Winę za kradzież wzięła na siebie poczta, a konkretnie pismem z 13 stycznia 1986 roku dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Poczty w Łomży uznał winnym zastępującego w

tym dniu naczelnik pocztu — Wacława K.: „W wyniku przeprowadzonego służbowego postępowania [...] stwierdzono, następujące nieprawidłowości: w dniu 85.11.30 podczas pełnienia obowiązków naczelnika UPT [...] dopuścił obywatel, aby wymiany ładunku w godzinach popołudniowych dokonała osoba do tego nieuprawniona, przedmiotowa paczka była przechowywana w prywatnym mieszkaniu od dnia 1985.11.30 do 1985.12.03 i nie została ujęta w protokół podczas przekazywania urzędu w dniu 1985.12.02; brak paczki zauważył obywatel przy sporządzaniu dokumentów zdawczych i wówczas przyniósł paczkę do urzędu. W związku z nienależytym wykonaniem obowiązków [...] WUP został narażony na straty.” Wacław K. został zobowiązany do wpłacenia na konto WUP-u kwoty równej wypłaconemu odszkodowaniu.

Ale takie załatwienie sprawy przez pocztę wcale nie uspokoiło nastrojów. Dopiero teraz inni odbiorcy paczek upominają się o swoje straty.

Zdzisław S.: — Siostra z USA przysłała najpierw listy z opisem tego, co będzie w paczce. Po jedną z paczek pojechała żona z zięciem. Plomby i pieczęcie były nienaruszone, więc zabrali paczkę bez rozpakowywania. Dopiero w domu okazało się, dlaczego paczka waży tyle, ile trzeba. W foliowych torebkach było kilka kilogramów maki pszennej i ziemniaczanej, zniszczona kurtka ze sztucznego misia, pordzewiały świecznik z blachy, brudne, dziecięce zabawki i nawet męskie gacie. Domyślałem się, czyja to może być kurtka, ale milicja musi to sprawdzić. Można przecież wziąć ją, zapytać się sąsiadów tej osoby, ale milicjanci chcą, abym to ja prowadził śledztwo i podsunął im gotowe dowody.

Helena Sz. — Ostatnią paczkę otrzymałam 20 grudnia 1984 roku, nadawcą była pani z RFN-u, wcześniej przysłała dzieciom eszty, długopisy, ubrania, słodycze. Były też przesyłki z mąką, cukrem, ale w torebkach z niemieckimi napisami. W tej paczce nie było czekolad, kakao, kolorowych długopisów. Były za to spodnie, takie do obrządku, ze świeżymi śladami krwi, tajna, czapka, stare buty nie nadające się do chodzenia i jeszcze na dodatek 2 kg maki pszennej i cukier w foliowych torbach. Paczka z jednej strony zaklejona była taśmą smarowaną klejem z maki. Miałam raz ze sobą te rzeczy, chciałam je oddać właścicielowi, ale zabrakło mi chyba odwagi.

Franciszek Z.: — Mam dwie kurtki i szaliki, też domyślałem się, kto jest ich właścicielem, ale nie będę dochodził swego w myśl przysłowia, że wilkowi z gardła się nie wydrze.

Wszystkie podejrzenia kierowane są przeciwko właścicielowi budynku, w którym ma siedzibę poczta. Jan M. z żoną są oburzeni tymi posądzeniami.

— Przymyślowaliśmy pocztę, jeśli naczelnik o to prosił. Tak samo było z tą paczką. Naczelnik musiał wyjechać, prosił o przyjęcie poczty. Nie odmówiliśmy i ludzie tak za przysługę odpłacają. Myślę, że w okolicy zazdrości nam, że mamy ładny dom, pracujemy z mężem zawodowo i jeszcze uprawiamy kawałek ziemi. Jeśli te oszczerstwa będą się powtarzały, skierujemy sprawę do sądu.

W urzędzie pocztowym uwiija się nowa naczelnik pocztu. Musi się energicznie poruszać, bo w przeciwnieństwie do ciepłego mieszkania właściciela budynku, w pomieszczeniu poczty zimno jak w przysłowiowej psiarni.

— Od czasu kiedy tu pracuję, M. nie ma dostępu do kluczy od pomieszczeń poczty. Pali w piecu i sprząta tylko wówczas, gdy ja tu jestem. Osobiście przekazuję i odbieram pocztę. W okienku jest ogłoszenie, że paczki zagraniczne można otwierać komisynie. Ale ludzie bardzo rzadko z tego korzystają, chyba wstydzą się je otwierać. Wiele z nich to przecież dary.

Przedwiosenny sen nadbiebrzańskich wiosek budzi z rzadka milicyjny radiowóz. Optymiści mówią wtedy, że przyjechali aresztować złodzieja, inni zaś powątpiewają: sztuczkom nadbiebrzańskich diabłów można by jakoś zaradzić, ale z diabłami z zagranicznych paczek nie wygrasz.

WIESŁAW KOŁOWSKI

kontakty kontaktów

W bieżącym roku wszedł w życie przepis o obowiązku rejestracji rolniczych przyczep jednoosiowych. W związku z tym 14 stycznia udałem się do POM-u w Zambrowie, aby dokonać przeglądu technicznego. Przyczepa moja spełniała wszystkie warunki techniczne, ale potrzebny był jeszcze jej całkowity ciężar. Ponieważ POM nie posiada wagi, odestano mnie do GS-u w Szumowie. Tutaj odmówiono mi wykonania tej usługi, tłumacząc się brakiem upoważnienia do wykonywania takich czynności. Byłem również w GS-ie w Zambrowie i na stacji kolejowej w Zambrowie, ale wszędzie bezskutecznie. Teraz nie wiem, co mam dalej robić, bo chcę jeździć po drogach zgodnie z przepisami i nie płacić mandatów.

Jestem rolnikiem, posiadam gospodarstwo o powierzchni 20 ha. Średnio w roku sprzedaję 100 sztuk tuczników. Mnie — rolnika i producenta żywności — bulwersuje takie załatwianie spraw. Zastanawiam się, kto wydaje takie przepisy, których nie można zrealizować. Dochodzę więc do wniosku, że łatwiej wyhodować sto tuczników niż zarejestrować jedną przyczepkę.

Proszę o pomoc w załatwieniu tej sprawy i o przełamaniu biurokratycznej bariery.

ZDZISŁAW TRUCHEŁ

Ostróżna

gm. Szumowo

Od redakcji: pomocy dla naszego Czytelnika szukaliśmy w Wydziale Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego w Łomży. Jak nas poinformował zastępca dyrektora Wydziału inż. Henryk Wróblewski, stacje diagnostyczne rzeczywiście mają określone ładowności, ale nie są wyposażone w kosztowne wagi. Do tej pory korzystało się z grzeszności najbliższego GS-u lub stacji kolejowej, które to placówki nie muszą posiadać żadnego upoważnienia na wykonanie takiej usługi.

Opisany przypadek jest prawdopodobnie jedynym w województwie, kiedy klientowi odmówiono określenia ładowności. Nasz Czytelnik spotkał się z wyjątkową nieżyczliwością. By uniknąć podobnych sytuacji w przyszłości Wydział Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego w Łomży wystąpi z prośbą do WZSR-u, który zleci Gminnym Spółdzielniom wykonywanie takich usług.

W lutym ubiegłego roku Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej w Kolnie umieścił nazwisko męża na liście osób otrzymujących mieszkanie. Jest to M-3, zamiast przyszłego M-4, w bloku 3a przy ulicy Marii Konopnickiej.

Do mieszkania wprowadziliśmy się w październiku, bo dopiero wtedy przypomniało ono kąt mieszkalny. Wcześniej zamurowaliśmy papierową ścianę między oknem a balkonem, kuliśmy wszystko w łazienkę, zmieniliśmy ustawienie kuchni gazowej, która stała w innym miejscu niż wywietrznik. To wszystko kosztowało dużo wysiłku i pieniędzy.

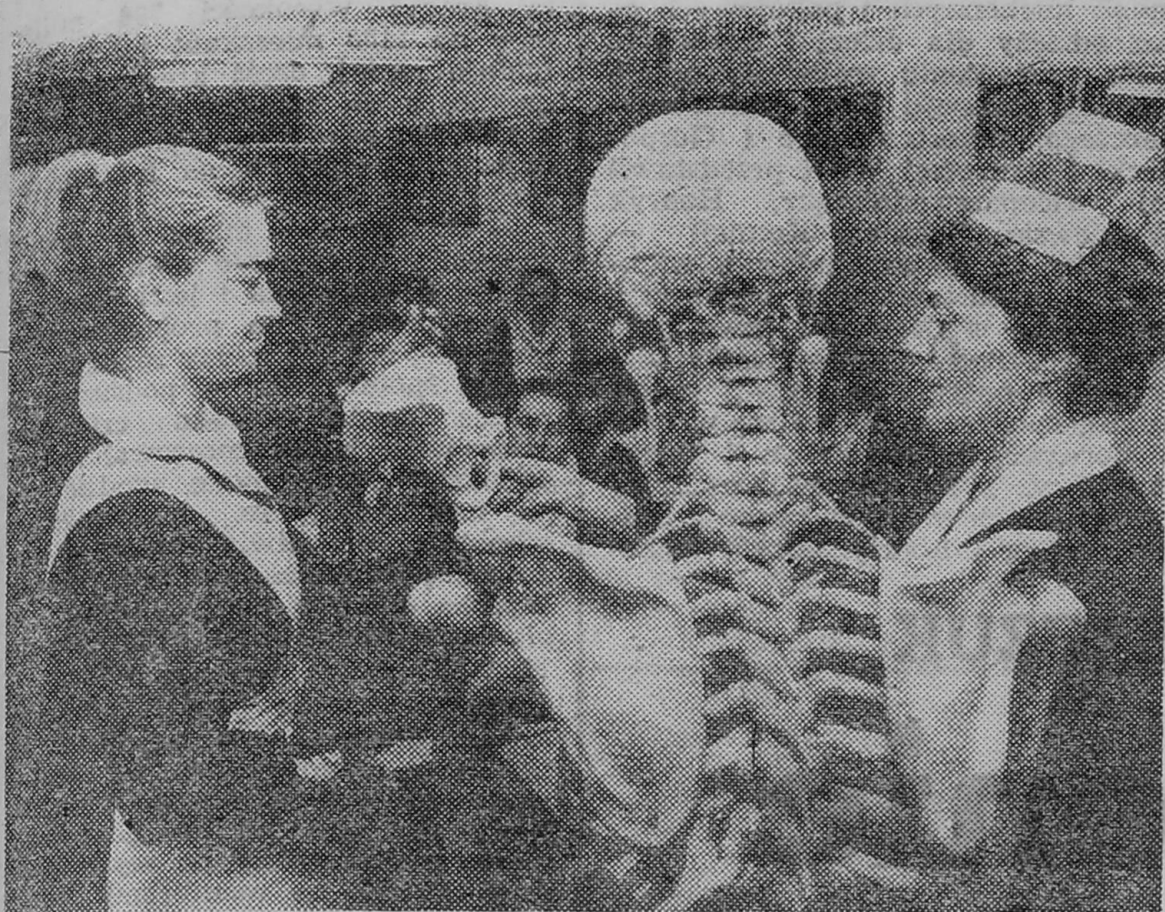
Mam małe dziecko, jestem na urlopie wychowawczym, nie dostałam zasiłku, a moja rodzina utrzymuje się z 15 tysięcy. Ostatnio otrzymałam pismo z SM, które informuje, że koszt robót budowlano-montażowych wzrósł i do końca stycznia trzeba dopłacić 22 420 zł. Pytam, co? Czy za to, że sąsiedni blok zalewał wodą i SM musiała drugi raz robić wykopy? A czy nikt tego nie mógł przewidzieć wcześniej? A gdzie są pieniądze, które miały być zwrócone za malowanie? Początkowo SM czekała aż wprowadzi ostatni lokator, a teraz sprawa ucichła. Natomiast zamiast zwrotów będzie dopłata i to za czyjeś błędy. Nie wiem z czego zapłacimy te 22 tysiące, bo jeżeli nie, to — jak formuje pismo — „sprawa zostanie skierowana na drogę postępowania sądowego”.

TERESA SZMIGIERO

Kolno

Od redakcji: list naszej Czytelniczki skierowaliśmy do Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Łomży, od której oczekujemy wyjaśnienia.

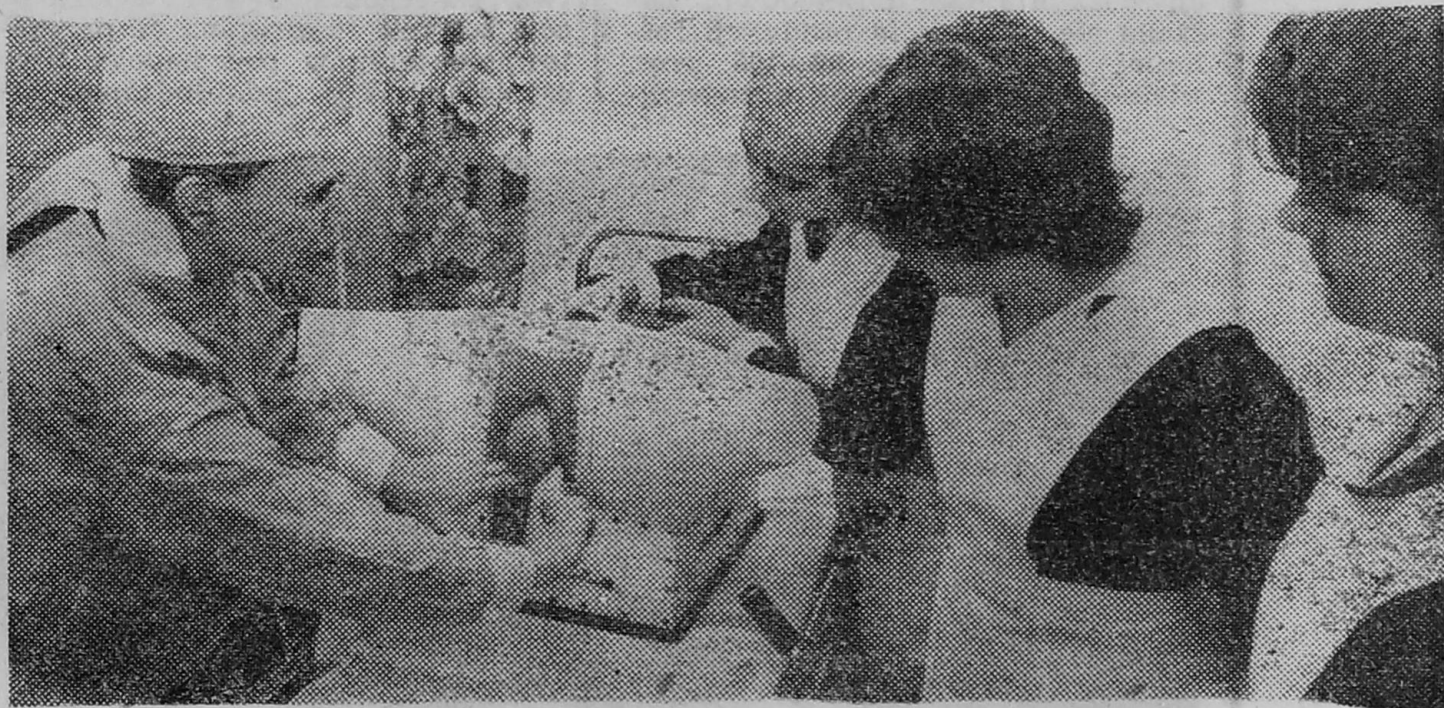




Łzy w oczach mieli wszyscy, gdy prymuska Małgorzata Sitek, już z dyplomem położnej, mówiła: „Pragnę bardzo serdecznie podziękować naszej opiekunce, pani magister Janinie Jegorow, która w naszej pamięci zostanie jako najwspanialszy pedagog oraz przyjaciel”. Ale przedtem, z okazji dziesięciolecia Medycznego Studium Zawodowego w Wysokim Mazowieckiem, odbyło się uroczyste wręczenie sztandaru i nadanie szkole imienia bohaterskiej położnej, Stanisławy Leszczyńskiej. Szczególnie wzruszające były wystąpienia synów patronki — Bronisława i Stanisława. Mówili ciepło i serdecznie o matce jako o osobie oddanej ludziom całym sercem, bezinteresownej, niosącej pomoc każdemu i w każdej sytuacji. O jej oświecimskich przeżyciach, gdy przyjmowała porody więźniarek i ratowała życie niemowląt mimo śmiertelnego zagrożenia.

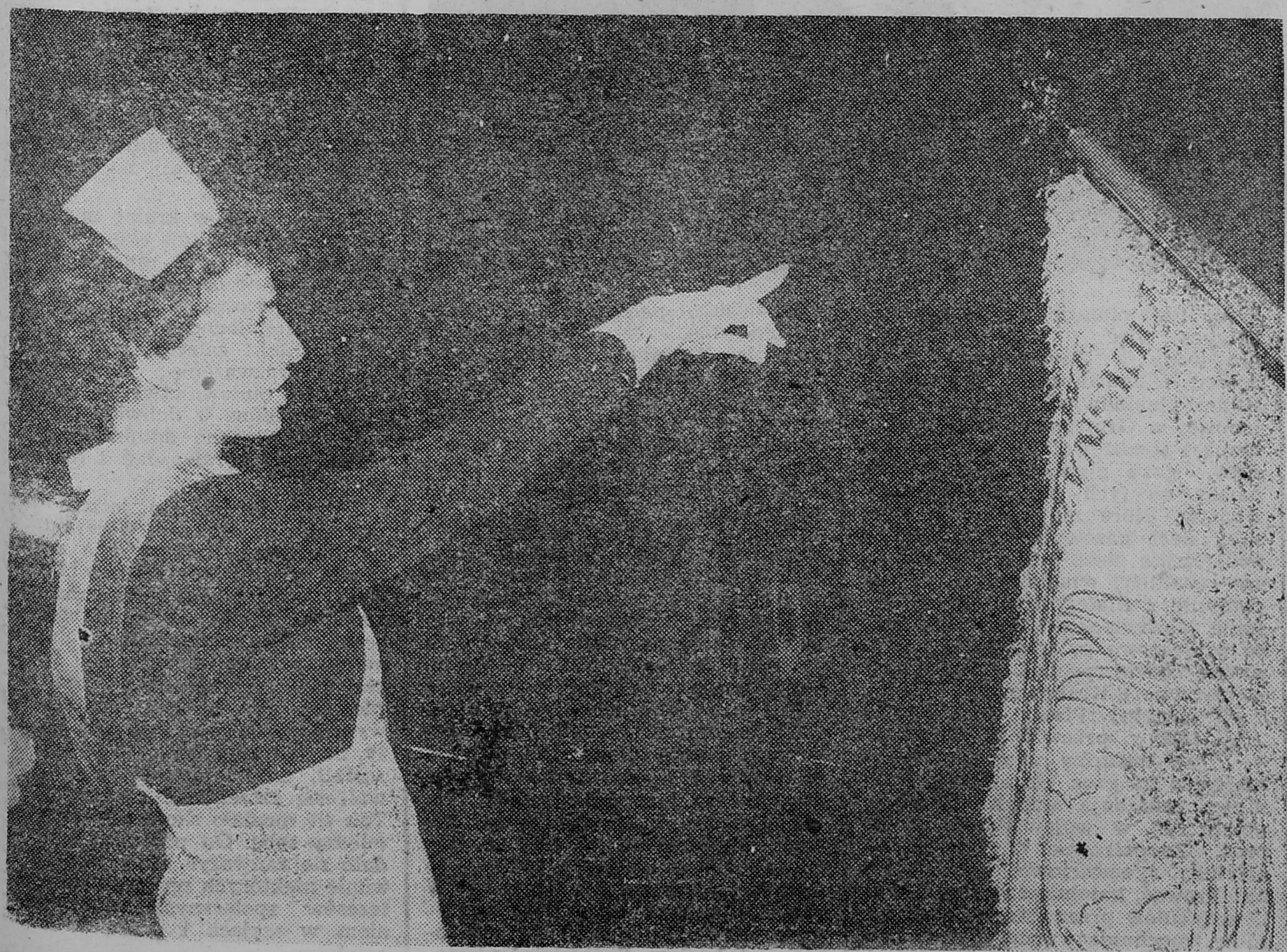
Wysokomazowieckie studium zawodowe z dyplomem położnej opuściło już ponad 200 dziewcząt. Z okazji tego jubileuszu życzymy pedagogom i uczennicom uśmiechu na co dzień, a także skutecznego wcielania w życie postawy godnej ich patronki — Stanisławy Leszczyńskiej.

BOHATERSKA



PATRONKA

tekst i zdjęcia
GABORA LÖRINCZEGO



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

n.e. usłyszał, że kierownictwo placówki „silnych się nie boi, a słabych ma w d...”

Po interpelacjach przyszła pora na główny temat obrad. Projekt planu i budżetu przedstawił wojewoda, Jerzy Zientara. Poziom wykonania zadań ostatniego roku, a zarazem trzylatki 1983—1985 określił jako pomyślny, zwłaszcza w odniesieniu do sfery produkcyjnej. Przede wszystkim istotny jest wzrost produkcji rolnej (o 6,5 proc.) oraz znaczny postęp w poziomie inwestycji gospodarczych: w latach 1983—1985 wyniósł on około 21 miliardów.

Obok korzystnych zjawisk występuje także wiele ograniczeń wobec całej gospodarki narodowej. Nie należy np. się spodziewać istotnego przyrostu siły roboczej. Prognozy demograficzne wykazują spadek liczby ludności na wsi (o 1300 osób), a jej rezerwy nie pokryją przewidywanego zapotrzebowania. Po drugie: niski będzie wzrost dostaw surowców i energii, dlatego w przemyśle muszą zająć jakościowe zmiany pod względem gospodarki surowcowo-energetycznej. Po trzecie: szybko starzeje się majątek produkcyjny, a możliwości jego odtworzenia są niewielkie, ponieważ szczupłe są środki finansowe przedsiębiorstw, za to duże trudności imputowe. I wreszcie możliwości przedsiębiorstw budowlanych przedstawiają się nad wyraz skromnie i nie wskazują na to, aby w najbliższym roku miały się istotnie zwiększyć.

W rolnictwie przewiduje się przede wszystkim utrzymanie korzystnych tendencji w produkcji roślinnej pod kątem zwiększenia produkcji pasz dla potrzeb hodowli. Zakłada się osiągnięcie produkcji roślinnej na poziomie 97—105 proc. wielkości ubiegłorocznej, a zwierze-

znacznie skromniejsze rezultaty spodziewane są w budownictwie. Plan na rok 1985 nie został wykonany, a najbardziej ucierpiała „mieszkańcówka”. W br. również nie należy do uprzywilejowanych. Plan roczny zakłada oddanie do użytku 1074 mieszkań, w tym 867 spółdzielczych. Budownictwo indywidualne szacuje się na 925 mieszkań, z tego większość na wsi. Mieszkańcówka niemożliwym tłumaczył wojewoda ograniczonymi możliwościami pozyskania materiałów budowlanych, małą zdolnością produkcyjną przedsiębiorstw budowlano-montażowych, brakiem uzbrojonych terenów oraz koniecznością przesunięcia środków

mebli kuchennych i pokojowych oraz odzieży dla dzieci i dorosłych. Po wystąpieniu wojewody opinię Komisji Rozwoju Społeczno-Gospodarczego, Przestrzennego i Gospodarki Finansowej WRN przedstawił jej wiceprzewodniczący, Henryk Wiśniewski. Zdaniem Komisji — potrzeby są niewspółmiernie większe od przedstawionych propozycji, szczególnie w dziedzinie inwestycji. Stopień wzrostu jest zbyt mały, aby zapewnić optymalny rozwój społeczno-gospodarczy. Rzuca się w oczy niedorozwój budownictwa i infrastruktury. Tylko 60 proc. prac inwestycyjnych mogą wykonać przedsiębiorstwa z Łomżyńskiego; wyko-

ła kredyt wysokości 700 milionów na 1150 mieszkań; jeżeli wybuduje mniej, część kredytu przepadnie, a do każdego metra kwadratowego powierzchni państwo dodaje 15 000 złotych na infrastrukturę.

— Budowa 1000 mieszkań rocznie zapewni utrzymanie niezmiennego okresu oczekiwania i jeśli plan zostanie przyjęty na proponowanym poziomie, nie wiem, jak zawiadomienie o tym spółdzielców — podsumował prezes Szozda. — Jako człowiek, który wiele lat przepracował w budownictwie, nie mogę zgodzić się na tłumaczenie, że budownictwo szkolne uniemożliwia realizację budownictwa mieszkaniowego. Proszę Wysoką Radę o uwzględnienie w planie wzrostu ilości mieszkań do 1150.

Prezesa Szozdę poparł Marian Mieszkowski: — Zle się stało, że taki stan budownictwa nie został wcześniej przedstawiony radnym. Nie wiem, czy nawet gdybyśmy wprowadzili zmiany po myśli prezesa Szozdy, to mielibyśmy gdzie budować, ale jeżeli spółdzielczość ma środki, nie możemy z nich z lekkim sercem rezygnować. Proponuję przyjąć plan z jednym wyjątkiem: sprawę budownictwa pozostawić otwartą do nowego opracowania.

Na przedstawione wątpliwości odpowiadał wojewoda Zientara: — Sprawę budownictwa rozpatrywaliśmy bardzo dokładnie; co z tego, skoro przedsiębiorstwa budowlane sprzeciwiają się podejmowaniu większych zadań: nie mają ani wystarczających zasobów materiałowych, ani siły roboczej. W ubiegłym roku nie było dnia bez przerw na budowach; byliśmy dotknięci spadkiem dostaw cementu bardziej niż inne województwa. Budowa szkół jest tylko jednym z argumentów ograniczenia budownictwa mieszkaniowego, a prezes Szozda jako długoletni budowlaniec powinien wiedzieć, że jedna szkoła jest odpowiednikiem kilkuset mieszkań. Mogę powiedzieć prosto: obniżamy z wysokiego pułapu i trzeba potraktować to jako przesunięcie zadań. I tak na 1000 mieszkańców budujemy więcej niż średnia krajowa. Wysoki poziom lat ubiegłych miał nieraz przyczynę w niedostatecznym przygotowaniu inwestycji. Teraz chcemy wydać 34 proc. nakładów, aby przygotować miejsce pod przyszłe budownictwo.

Wojewodzie podeszli z pomocą Henryk Wiśniewski: — Chciałbym wyjaśnić pewne nieporozumienie: wielkość nakładów finansowych nigdy nie była barierą rozwoju budownictwa. Co roku nie wykorzystujemy przyznanego nam limitu kredytów budowlanych. Prawdziwą barierą są zdolności produkcyjne naszych wykonawców.

Wzupełnie inną problematykę wprowadził radnych dyrektor Departamentu Promocji Ministerstwa Handlu Zagranicznego, Bolesław Wierzechoń. Zwrócił uwagę zebranych na rezerwy eksportowe tkwiące w województwie łomżyńskim, szczególnie w drobnej wytwórczości, rzemiośle i produkcji rolnej. Obiecał pomoc ministerstwa każdemu, kto widziałby możliwość rozpoczęcia produkcji na rynku zagranicznym.

Po wypadku w krainie międzynarodowych stosunków ekonomicznych uczestnicy X Sesji musieli powrócić na własne podwórko, czekało ich bowiem głosowanie nad poprawkami: w dokumencie WPR wprowadzono punkt zalecający Prezydium WRN rozważenie dostosowania wielkości budownictwa do posiadanych środków, w uchwale budżetowej zobowiązano administrację do okresowych sprawozdań z realizacji budżetu.

Z rozędu podjęto jeszcze dwie uchwały: w sprawie Wojewódzkiego Funduszu Kultury i o rozszerzeniu składu kontrolerów IRCh o 171 osób. Kiedy przewodniczący zapowiadał kolejny punkt sesji, obecni niespokojnie rozglądali się po mocno przeczyszczonej sali. Wreszcie ktoś zaproponował sprawdzenie, czy aby na sali znajduje się wymagane 60 proc. radnych. Niestety, na sali było tylko 43 osoby. Pozostali, choć oburzeni, nie wydalali się szczególnie zaskoczeni: — Tak się musiało skończyć — mówili między sobą. Od początku kadencji dało się zauważyć niki zainteresowanie niektórych reprezentantów interesów społecznych uczestniczeniem w sesjach i pracą w komisjach.

IAN ONISZCZUK

dzielenie grosza

na budownictwo szkolne. W 1986 r. zakłada się ukończenie czterech pawilonów, żłobka, przychodni rejonowej w Zambrowie oraz szesnastu pomieszczeń do nauki w osiedlu Południe II.

Oczkiem w głowie administracji w całej najbliższej pięcioletce będzie gospodarka komunalna. Pochlone aż 34 proc. środków znajdujących się w dyspozycji województwa. Szczególna uwaga wykonawców zostanie skierowana na przygotowanie terenów pod budownictwo społeczne i jednorodzinne. O-

nowcy spoza województwa narzucają ciężkie warunki. Niepokój Komisji wzbudza duże rozproszenie inwestycji: zbyt wiele jest przedsięwzięć nowo rozpoczętych. Nie efektywność a efektywność — przypominał radny Wiśniewski — powinna kierować selekcję zamierzeń gospodarczych. Ostatecznie komisja zaproponowała przyjęcie planu i budżetu w proponowanym brzmieniu.

Marianna Bylica — w imieniu Zespołu Radnych ZSL-u — zwróciła uwagę na niewystarczające zaopatrzenie wsi w wodę; zaproponowała



cej — w granicach 98—103 proc. Taki poziom wytwórczości umożliwi zwiększenie dostaw środków do produkcji, głównie nawozów mineralnych, nasion kwalifikowanych i pasz treściwych. (Wojewoda zapowiedział dostarczenie rolnikom dwóch tysięcy ciągników wraz ze znaczną ilością maszyn towarzyszących, sprzętu i części zamiennych). Poważnie poprawić się powinien stan inwestycji rolniczych, m.in. planuje się zmeliorowanie 4700 hektarów, budowę 44,8 kilometra sieci wodociągowej. Wstępna informacja wskazuje także na większe dostawy materiałów na inwestycje własne rolników.

W przemyśle łączna sprzedaż własnej produkcji i usług powinna wynieść ok. 40 miliardów, co stanowić będzie 4,7 proc. więcej niż w ubiegłym roku. Decydującymi czynnikami wzrostu, wobec deficytu surowców i energii, może być tylko efektywność gospodarowania, oszczędność, poprawa jakości wyrobów oraz przeciwdziałanie niekorzystnym relacjom pomiędzy wydajnością pracy a wzrostem płac.

prócz tego planuje się przekazanie nowych ujęć i stacji uzdatniania wody w Zambrowie, Ciechanowcu i Jedwabnem oraz dwóch studni głębinowych i kotłowni rejonowej w Grajewie. Nie należy natomiast spodziewać się wzrostu dostaw gazu płynnego. Łomżyńskie należy do tych nielicznych województw, które nie posiadają własnej sieci gazowniczej. Zabiegi o podłączenie sieci przyniosły pierwsze rezultaty: wiadomo już, że gaz popłynie z Białegoostoku przez Wysokie Mazowieckie i Zambrow. Prace projektowe są w toku, a wykonawcą będzie specjalistyczne przedsiębiorstwo z Krakowa.

Centralny Plan Roczny na 1986 r. przewiduje, że dostawy towarów na rynek zwiększą się o 2,9 proc. Organizacje handlowe zakładają wzrost sprzedaży detalicznej w województwie o 5,8 proc. Zaopatrzenie w podstawowe artykuły żywnościowe będzie się stabilizować, natomiast wystąpią braki artykułów przemysłowych, szczególnie zmechanizowanego i drobnego sprzętu gospodarstwa domowego,

skierowanie nadwyżki budżetowej na ten właśnie cel. W sukurs przyszedł jej Kazimierz Karwowski: — Po latach urodzaju utarło się przekonanie, że chłop śpi, a mu rośnie. Tymczasem częste i długie wyłączenia energii elektrycznej w czasie, lekkiej przecież, zimy mogą spowodować ogromne straty w produkcji roślinnej.

W dyskusji wzięli udział: Aleksander Krachala i ponownie Henryk Wiśniewski — tym razem jako przedstawiciel Zespołu Radnych SD. We wszystkich wypowiedziach przewijała się jedna myśl: potrzeby są ogromne, a możliwości niewielkie.

Dopiero wystąpienie prezesa Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Mieszkaniowej wniosło trochę fermentu. Określił on sytuację w budownictwie mieszkaniowym jako katastrofalną. Na 867 mieszkań, które mają zostać oddane właścicielom w 1986 r., 175 rozdzielono w ubiegłym roku — to skutek niewykonania planu. W związku z tym oczekujący otrzymają w rzeczywistości tylko 692 lokale spółdzielcze. Spółdzielnia dosta-



KRĘCENIE BATA

Zbigniew Piszczek, przewodniczący związku zawodowego: — Dziś pracuje tylko pięciu kierowców. Reszta czeka, aż wagony przyjadą na stację w Szepietowie.

W dwa dni później, o siódmej rano, robota jest tylko dla jednego. Reszta czeka dalej.

Gdy kierowca nie wozu towaru — nie zarabia. „Kilometry ładowne” snia im się po nocach: tony ładunku, pomnożone przez długość trasy. Tak się w STW wyrabia akord. A akord to zarobek. Nędzny, bo nędzny (stawki akordowe niskie), ale zawsze jakiś. Za wałęsanie się po placu dostają niecałe 200 złotych dziennie. Od dobrych trzech lat coraz rzadziej wyjeżdżają na trasę. Niektórym nie udaje się na trasę. Niektórym nie udaje się to ani razu w ciągu miesiąca.

„Co się porobiło?” — zachodzą w głowę. Dziesięć lat temu zarabiali więcej niż dziś. „Firma zeszła na psy” — twierdzą. — Dyrektorowi ani prezesom w Łomży nie zależy na ludziach. Martwią się tylko o własne premie.”

Mają powody, żeby tak mówić. Weźmy ostatnią premię motywacyjną: dyrektor i księgowa po trzydzieści tysięcy, a oni — po wielkiej awanturze, w którą wmieszali nawet Komitet — dostali po cztery. I jeszcze prezes Siwik z Łomży straszył ich, że sami sobie bat na plecy kręją: Spółdzielnia jako całość nie zarobiła na tę premię. Za słabo pracowali.

Prezes Siwik utrzymuje wręcz, że kierowcy sami sobie są winni, bo nie chce im się pracować. Tego już doprawdy za wiele.

— Dwa miesiące mój samochód stał w warsztacie — żali się Władysław Godlewski, 17 lat pracy w STW, ojciec sześciorga dzieci. — Chodziło o tarcze do hamulców. Wszystkiego ze cztery dni roboty. Szczęśliwie, molestowałem: „Ja mam dzieci na utrzymaniu, ludzie, dajcie mi pracować”. Myśli pani, że kogoś to obeszło? Dyrektor mówi: „Jak pięć samochodów dziennie wyjeżdża za bramę, to dla mnie już jest dobrze. One zarobią na Spółdzielnię”.

Może rzeczywiście zarabia. Taryfy przewozowe skalkulowane są w oparciu o aktualne ceny. Obowiązuje zasada: klient płaci Spółdzielni od momentu wyjazdu samochodu za bramę bazy. A kierowcom Spółdzielnia płaci tylko za „kilometry ładowne”, według stawek sprzed kilkunastu lat.

CZAS ROZSTRZYGNIEĆ

Nerwy im ostatecznie wysiadły przy grudniowej liście wypłat. W rubryce „płaca zasadnicza” przy większości nazwisk figurowały kwoty od 7 do 9 tysięcy, a byli i tacy, co zarobili po 4500. Uznali, że nadszedł czas rozstrzygnięcia. Wywiązała się dysputa.

Zdzisław Orzechowski, dyrektor Oddziału: — podziela ich niepokój. Wyczerpaliśmy już możliwości awansów płacowych. A koszty utrzymania ciągle rosną.

— Dobry gospodarz swojego psa bardziej szanuje niż nas się tu traktuje — kierowcy nie oszczędzają firmy. Przy czym oskarżycielski palec kierują niby to na dyrektora, ale bardziej na prezesa Siwika. Bo dyrektor mówi: — Stawki to sprawa Zarządu. „Ja bym wam dał, kochani, dużo, ale nie mogę, nie mogę, Łomża nie pozwala.”

A wysokość stawek to rzeczywiście czyste dziadostwo. I tych osobistych zaszerzowania (godzinowych), i akordowych.

Zbigniew Piszczek: — Żeby zarobić 18 tysięcy, bo wtedy można już związać koniec z końcem, musimy jeździć 380 godzin w miesiącu, czyli pracować blisko trzy razy tyle, ile przewidują obowiązujące w Polsce normy czasu pracy!

Tylko że spośród 45 kierowców kilku zaledwie ma taką możliwość. Są to ci, którzy jeżdżą na długich trasach: transportują konie z pięciu województw do masarni w Wysokiem. Reszta przeważnie czeka na wagony w Szepietowie, Sokolach, Czarnowie, Kobylinie. Albo wozą towar z magazynów gminnych spółdzielni do sklepów. Trasy krótkie: po dwa, cztery, góra trzydzieści kilometrów. „Kilometrów ładownych” tylko takie się liczą. Tymczasem

na stacjach, w GS-ach, w mieszalni pasz — ciągle postoje. A to brygada się na czas nie zbierze, a to wagon uszkodzony i pierwszy w kolejce musi czekać na ostatniego, bo tylko tak stwierdzić można ubytki, a to pracownik w GS-ie się obrazi, a to wypchną ich z kolejki do ładunku bardziej przebojowi kierowcy PKS-u.

Robota też marna: brudna. Przy wapnie, węglu, zbożu. Kierowca przeważnie jest drugim konwojentem, czyli ładowaczem.

Toteż szlag ich trafia na to gadanie prezesa, że sami sobie winni, bo pracować nie chcą. Prezes jest przekonany, że i przy obecnych stawkach można zarobić, trzeba się tylko przyłożyć. Roboty — według prezesa — też jest wszędzie pełno. Trzeba ją tylko zorganizować. Ale skoro im nie zależy, to kierownictwu pewnie też.

Dyrektor Orzechowski jest po ich stronie: — Wysokie to małe miasteczko. Wokół teren rolniczy. Nie ma większego ruchu. A na dodatek mamy potężnego konkurenta w postaci Oddziału PKS-u.

Statutowym zadaniem STW jest obsługa gminnych spółdzielni i rolnictwa. Stąd to wyczekiwanie na transporty kolejowe. Jeśli nie rozładują ich w terminie, osiowe spada na nich. A transporty przychodzą nierytmicznie. To jest alibi dla dyrektora Orzechowskiego: — Nie możemy angażować samochodów gdzie indziej. Musimy być dyspozycyjni.

I są dyspozycyjni: tygodniami snują się po placu czekając na wagony. A konkurencja wypiera ich nawet z macierzystej branży. PKS pcha się do GS-ów, zabiera bardzo atrakcyjne zajęcia — transport materiałów budowlanych dla rolników indywidualnych.

Wniosek nasuwa im się następujący: akord ich niszczy. Od prezesa Siwika żądają: — Pan zwiększ stawki do 100 złotych za godzinę — w tej chwili maksymalna wynosi 28 złotych — i wprowadzi u nas dniówkę!

PUSTA KIESZEN



POD ŚCIANĘ!

— Czy rzeczywiście musimy się bić w piersi — zastanawia się w imieniu Zarządu STW prezes Stanisław Siwik.

Spółdzielnia powstała w 1978 roku; część majątku, która znalazła się w granicach województwa łomżyńskiego, wyłączona została ze Spółdzielni białostockiej.

— Było z nami krucho. Przejeżdżamy oddziały, z wyjątkiem dwóch, bez wyposażenia, trochę wyeksploatowanych samochodów i ogromne zadania.

Robota szła kiepsko. Rozładunek wagonów odbywał się ręcznie. Rocznie płacili kolei 10—12 milionów złotych osiowego. Na koniec 1981 roku mieli 14,5 miliona strat i 83 miliony długu.

— Jednak ludzie nie zarabiali źle. W momencie tworzenia Spółdzielni mieli stawki wyższe o dwie grupy od pracowników „Samopomocy Chłopskiej”.

W 1982 roku bank postawił ich pod ścianę: zagroził wstrzymaniem kredytów. Okazało się, że straty i długi przewyższają wielokrotnie wartość majątku Spółdzielni.

Rozpoczęła się walka o przetrwanie. Zarząd postanowił zlikwidować oddział w Łomży, przynoszący największe straty, nabył sprzęt do rozładunku. Poprawiła się organizacja pracy. Efekt: na koniec 1982 roku — 40 milionów zysku. Teraz wszystko zależy od organizacji. Taryfy przewozowe rosną wraz ze wzrostem cen zaopatrzeniowych i zapewniają rentowność.



GORZKIE ŻALE

pracę, a im samym „bardzo na tym nie zależy”. Zależy im, ale na zwiększeniu zarobków.

Od połowy ubiegłego roku prezes Siwik prowadził w Wysokiem edukację ekonomiczną; wtajemniczał kierowców w zasady reformy gospodarczej. Jesienią przedstawił im zasady nowego, motywacyjnego systemu płac. Roztoczył wizję rychłego wzrostu zarobków. No i zebrał żniwo: postulat, żeby wprowadzić dniówkę.

PANACEUM

Prezes Siwik gwarantuje kierowcom, że po wprowadzeniu nowego systemu płacowego z miejsca zyskają półtora tysiąca, a po pewnym

czasie — dalszy wzrost zarobków. Tłumaczy: — Sytuacja finansowa Spółdzielni jest taka, że nie ma mowy o wejściu od razu na górny poziom nowych stawek. Spółdzielnia jako całość nie wykonała zadań. Oddział w Wysokiem również. Groziłby nam FAZ.

— Co robotnika obchodzi FAZ! Nas obchodzą tylko nasze zarobki! — ripostuje demagogicznie jeden z kierowców.

— Albo górny poziom nowych stawek, albo dniówka! — upiera się Zbigniew Piszczek.

Nie pomaga powoływanie się na przykład białostocki: po wprowadzeniu nowego systemu — od września ubiegłego roku płace kierowców wzrosły tam z 17 do 21 tysięcy. W Wysokiem nie wierzą w żadne systemy, które zależą od organizacji pracy. Bo w Wysokiem nikomu na niczym nie zależy.

— Czego się nie dopilnuje, tego się nie ma — zaczyna starszy człowiek, podtykając mi kwit z napisem: „Niesłusznie potrącona pożyczka”.

— W biurze strach się pokazać, bo ślepią wydrapiał!

— Żeby delegację rozliczyć, trzeba latać po pięciu pokojach.

Tak to jest. Zepsuło ci się coś w samochodzie? To sam się martw. Ty masz akord. Jak Godlewski się nie martwił, to mu samochód pełne dwa miesiące stał na kanale. A chodziło tylko o wyklepanie tarcz hamulcowych. Więc załatwiają: skrzynię biegów za ćwierć świniaka, inne detale — za pół litra. Często wyjeżdżają niesprawnymi samochodami. Na własne ryzyko. Mandaty drogówki to ich prywatna sprawa.

— 6 —

Po długich debatach związek zawodowy przy Oddziale STW w Wysokiem Mazowieckiem wyraził zgodę na wprowadzenie nowego systemu płac. W zasadniczej kwestii: dlaczego Spółdzielnia jest biedna, a ludzie zeszli na dziady z zarobkami — obie strony pozostały jednak przy swoich zdaniach. Prezes Siwik jest pełen nadziei; wierzy, że ci sami ludzie wymuszają na kadry kierowniczej lepszą organizację pracy. Zrobią to wtedy, gdy się przekonają, że opłaca się pracować.

MARIA KACZYŃSKA

penetracja



kontakty kontaktów

Jestem szczęśliwym mieszkańcem pierwszego w Łomży bloku, w którym zamiast kuchenek gazowych zainstalowano kuchenki elektryczne. Jest to niewątpliwie postęp cywilizacyjny, chociaż niektórzy złośliwcy twierdzą, że nie o postęp tu chodzi, a o brak gazu. A kuchenka spisała się znakomicie. Ma nieestetyczną tylko jedną wadę — nie chce grzać wtedy, gdy nie ma dopływu energii elektrycznej.

Mieszkańcy naszego bloku przekonali się o tym 20 stycznia bieżącego roku. Wbrew zaleceniom telewizji, dzieci nie mogły wypić na śniadanko szklanki gorącego mleka. Obiad też trzeba było spożyć na zimno, ale za to bardzo uroczystie, bo przy blasku palących się świec. W porze kolacji najbardziej doskwierała myśl o gorącej herbatce. Ale ustąpiła ona wkrótce, bo okazało się, iż w kranach zabrakło wody, a tym samym marzenie stało się absurdalne. Jedyną pociechę stanowił fakt, że wraz z przerwaniem dopływu prądu przestało działać ogrzewanie i miły chłodek dawał gwarancję, że się człowiek nie spoci.

Siłą rzeczy przestała też działać ogłupiająca telewizja i ci, którzy mają lepszy wzrok, mogli przeczytać przy świeczkach dobrą książkę. Bardziej zmęczeni — po spożyciu niezupełnie zimnych zakąsek z rozmrożonych lodówek — udali się wcześniej na spoczynek. W tym miejscu zwracam uwagę na fakt, że rozmrożenie się lodówek przemawia w sposób oczywisty za tym, iż temperatura w mieszkaniach była zgodna z przepisami.

Tak właśnie minął, w atmosferze miłego spokoju i skupienia, ten zimowy dzień.

Nie przypominam sobie, aby w naszych ustawach było zagwarantowane prawo obywatela do spożycia w ciągu dnia jednego gorącego posiłku. Wiem natomiast, że w niektórych krajach wydaje się biedocie gorąca zupa. Bloków wyposażonych w elektryczne kuchenki będzie w naszym mieście przybywać. Obserwując od ponad czterdziestu lat sprawne działanie naszej gospodarki mam prawo przypuszczać, że podobnych awarii (z przyczyn obiektywnych) będzie również przybywać. Osobiście duże nadzieje pokładam w wojsku. Po nawiązaniu z nimi kontaktów niewątpliwie pojawi się na naszym podwórku kuchnia polowa, z której będzie się serwować gorącą kaszę, zupę fasolową, bigos i inne żołnierskie smakołyki. Takie wspólne spożywanie posiłków będzie sprzyjać zacieśnieniu więzi międzysąsiedzkiej, nawiązaniu nowych przyjaźni.

Przy utrzymaniu dostatecznej częstotliwości awarii, co nie będzie takie trudne, obyczaj ten stanie się trwałym elementem naszego miasta. W przyszłości przeistoczy się może w ciągle trwający festyn, który przyciągnie do Łomży rzeszę turystów z Polski i świata, a w efekcie umocni przyjaźń i pokój między narodami.

WIESŁAW WENDERLICH
Łomża

Jestem wdzięczny redaktorowi Gabrieli Szczesnej, że pisała o mnie, bo nie lubię niesprawiedliwości („Niedziela w Bartkach”, „Kontakty” nr 41/85).

Dziękując, życzę Pani, aby Pani więcej artykułów pisała, a cenzura się nie wtrącała; żeby Pani listy badała, a góra lodowa jej w tym nie przeszkadzała; aby Pani czyste i świeże mleko pila i smaczne sery jadła; i żeby Pani mięsa i wędlin nie nabywała na kartki — tego życzę Pani mieszkaniowcy wsi Bartki.

JAN NIECIKOWSKI
Bartki

Wiktor Cz. drepce niespokojnie wewnątrz mieszkania, raz i drugi zbliża się na palcach do drzwi, dyskretnie zerkając przez wziernik. Kto to może być? Jednego jakby znał z widzenia, ale pozostali... Wizyty interesantów wolałby dzisiaj uniknąć. Inna sprawa, że ci wcale nie wyglądają na typowych jego klientów. Pewnie bardzo im na czymś zależy, skoro tak uparcie, już od kilku minut, dzwonią do drzwi.

Czterej mężczyźni są nieco podenerwowani. Wiedzieli, do kogo idą i że nie będzie to spokojna wizyta, ale... Słyszyszmy za milczącymi drzwiami, więc czekają, aż właściciel zdecyduje się wyraźniej zmanifestować swą obecność.

Zwycięza ciekawość Wiktora Cz.

Zapewne żałował tego potem, gdy przez wiele kolejnych dni medytował nad krzywdą, która go tak niespodziewanie i niezastępowanie spotkała. Werbalizował ją chętnie w długich skargach, zażaleniach i postulatach, rozsyłanych pod rozmaite komżyńskie i warszawskie adresy. Jedną z pierwszych, zażytkowaną „Skargą na postępowanie st. sierż. Mieczysława G.”, spłynęła na biurko ówczesnego I

Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych wpływały sygnały, że Wiktor Cz. pośredniczy w załatwianiu wiz wyjazdowych do Stanów Zjednoczonych, powołując się na znajomości w Ambasadzie Amerykańskiej. Od zainteresowanych przyjmuje w swym mieszkaniu paszporty i zaliczki w dolarach na „koszty manipulacyjne”. RUSW wystąpił do Prokuratury Rejonowej o zgodę na przeszukanie jego miesz-

sekretarza KW PZPR w Łomży, Włodzimierza Michaluka.

„9 października 1984 roku — pisał Wiktor Cz. — uderzył się do mieszkania mojej żony, a w tym i do łącznego mieszkania zięcia K. Wojciecha i bez żadnego namysłu przetrześli całe mieszkanie przerysując wszystko do góry nogami [...]. W wyniku gwałtownego pomieszczenia pościeli żony Jadwigi Cz. oraz jej dokumentów lekcyjnych i moich kwitów z inkasowania za wodę, wiele rzeczy zginęło. A w tym zginęło u mnie w mieszkaniu 12 000 zł jako moje oszczędności za ciężką i mało płatną pracę inkasenta, wiele zabrali ode mnie rachunków za inkasowanie [...] wiele odpisów pism, które dawniej pisałem bezpłatnie dla tych ludzi, którzy zwracali się ze znajomości starej z przed lat, gdy zezwolono mi pisać różne pisma [...]. Dla mnie zagroziło, że czynią mi to za to, że ubiegam się o ponowne wstąpienie do partii! Następnie st. sierżant Mieczysław G. nie chciał powiedzieć, co za jedni rabowali moje mieszkanie, krzyczeli, że to rzekomo niby są milicjanci KM MO w Łomży, lecz ich postępowanie było brutalne [...]. Grozili mi, że działają w imieniu wiceprokuratora Prokuratury Rejonowej, Stanisława P., przy tym grojąc mi, że prokurator P. mści się za to, że rzekomo z mojej winy został zwolniony z pracy były prokurator rejonowy K. Wreszcie przegrozili się dla mnie, że ja rzekomo piszę na maszynie i za to mnie obciążą w Izbie Skarbowej! Zbroczona łami i nerwami żona płakała, a ci dwaj siedzieli do końca i grozili, że Cz. Wiktora zamordują i że dokuczać nadal mu będą wszechstronnie i tak długo, aż wykończą go na zdrowiu. Pokazałem im gazetę „Kontakty” i zamieszczony w niej artykuł na temat wyrządzonych mi krzywd — odpowiedzieli abym tyłek nie podtarł sobie. Przegrzając mi, że sierzantką mnie z powierzchni ziemi wymuszali ode mnie, abym ja złożył podpis na protokole zarekwirowanych prywatnych pism i notatek. Podpisu odmówiłem, ponieważ nie wiem co za osobnicy byli z nimi [...]”

Postępowanie wyjaśniające w sprawie zachowania funkcjonariuszy pretensji Wiktora Cz. nie potwierdziło. Według relacji milicjantów — wypadki toczyły się nieco inaczej. Od pewnego czasu do

kamienia. Nakaz rewizji podpisał prokurator P., któremu podlegał referat ds. walki z przestępczością gospodarczą. Gdy rano 9 października Cz. otworzył drzwi, milicjanci wylegitymowali się i wyjaśnili, że szukać będą przede wszystkim paszportów, dewiz oraz innych przedmiotów świadczących o dopuszczeniu się przestępstwa i że lepiej by było, gdyby sam zechciał je wydać.

Nie zechciał. Pokrzykiwał, że niczego nie ma, niczego nie podpisuje. A gdy spostrzegł na nakazie rewizji nazwisko prokuratora P., „wszystko mu się wyjaśniło”, a mianowicie, że były prokurator rejonowy K. mści się ręką P. za to, że Cz. zwolnił go w 1981 roku z pracy. Nie osobiście wprawdzie, lecz za sprawą prokuratora wojewódzkiego, który jest nie tylko sąsiadem Cz., lecz dobrym i sprawiedliwym człowiekiem. Teraz też się na pewno za nim ujmie i prokurator P. poleci z roboty.

Tymczasem jednak w pokoju, który miał charakter nieco biurowy, gdyż dominowały w nim te czki z dokumentami, książkami, maszyną do pisania, funkcjonariusze znaleźli m.in. cztery legitymacje na blaneo uprawniające do miłkowej jazdy koleją, notatkę: „100 dolarów USA do rozliczenia”, dowód osobisty Zdzisława Ch. i dwa paszporty: Władysława E. z Miastkowa i Zdzisława K. z okolic Pizsa.

Wiktor Cz. natychmiast oświadczył, że paszporty te zostały mu podrzucone przez „obecnych tu osobników” i że nie pusił im tego plazem. Niejako przy okazji wspominał, jakim on był swego czasu dobrym i współpracującym milicjantem. Zgodnie z posłannictwem ludowej milicji — bronił ludzi, a nie ich krzywdził. Zresztą zawsze pozostał wierny walce ze złem. Jako dowód pokazywał zaczęte pismo do generała Drzazgi. Rozmawiał z nim kilka dni wcześniej, gdy generał gościł w Łomży na GIT-owskiej kontroli. Opowiedział mu o licznych nieprawidłowościach łomżyńskich, a w szczególności o tym, że władze złośliwie zabraniają mu prowadzenia Biura Pisania Podarń oraz nie przydzielają mieszkania jego córce i zięciowi. Generał zostawił adres i prosił, by mu wszystko opisać. Zaczął więc właśnie opisywać nie łapówkarstwa w spółdzielni

mieszkaniowej. Ale w Łomży władzom nie podoba się jego walka ze złem, stąd ta mściwość. Już redaktor opisał w „Kontaktach” dzieje jego przesładowań... Wyciągnięte starannie przechowywane numery pisma.

Milicjanci bynajmniej nie rzucili się zachłannie do lektury; ich zainteresowanie wzbudziła natomiast pewna interesantka z radziłowskiej gminy, która właśnie się zjawiała Cz.; na milicyjny nos — mogła być ważnym świadkiem. Jeden z funkcjonariuszy pojechał z nią natychmiast do Urzędu na przesłuchanie.

Wkrótce przyszła, wezwana telefonicznie, żona Cz., Jadwiga. Otworzyła jedno z zamkniętych biur z bielizną. Bez hysterii czy lamentów wyjaśniła, że nie interesuje się sprawami męża.

Wiktorowi Cz. wyraźnie nie sprzyjało szczęście. Odwiedziło go tego ranka jeszcze jedna „trefna” klientka — Grażyna P., młodziutka pracownica Urzędu Gminy w Kobylinie Borzymach. Jej ojciec, bezowocnie starający się przydział ciągnika, spotkał kiedyś w Łomży Wiktora Cz. Jakby sama Opatrzność zesłała. Od razu sam z siebie obiecał pomoc. Ojciec zgodził się na warunek: 50 000 zł załatwienia. Jeździł potem do Cz. dwukrotnie, ona też dwa razy telefonowała. Sprawa zawsze była na dobrej drodze. Toteż gdy otrzymał od Wiktora Cz. kartkę z życzeniem mi i adresem, zrozumiał, że powinien do niego pojechać.

FERALNY





Naukowcy Uniwersytetu Warszawskiego, analizując zastosowane przez państwo ulgi, wykazali, że skorzystało z nich już 60 proc. przedsiębiorstw gospodarki społecznej. Aż w trzech czwartych były to ulgi uznaniowe, a więc bynajmniej nie zapracowane, czyli odpuszczone z dobroci serca wielkich wujów. Tymczasem Łomżyńskie Zakłady Spożywcze, które w ub.r. zwiększyły eksport prawie sześciokrotnie w stosunku do roku 1983, a ogólnie podniosły sprzedaż swych wyrobów o 84 proc., natomiast płace zaledwie o 55, omal nie rozłożyły się na PFAZ-ie. W każdym razie wyproszenie zwolnienia z „kary” na Fundusz, naliczonej w wyniku błędnej klasyfikacji branżowej Zakładów, pochłonęło tyle czasu i energii, że „w bieżącym roku planuje się jedynie utrzymanie dotychczasowej sprzedaży na zagranicznych rynkach”. Wyżej wuj nie podskoczył?

W Stawiskach zamknięty przez proboszcza organista (nie przez przypadek) musiał opuścić chór po linie. Wraz z ludem bożym wierzymy jednak, że „plebanny” konflikt zgaśnie wedle chrześcijańskiej zasady: „Jeśli ktoś uderzy cię w policzek — nadstaw drugi”. Choćby po to, żeby równo puchło.

Założenie głowicy do goliarki elektrycznej (cena det. 299 zł), która to czynność polega na wciśnięciu jej w zatrzask, a zajmuje około sekundy, skalkulowane zostało w uśrednionych punktach usługowych w Łomży na 186 zł. Wiemy, że kura męczy się ze złotym fajkiem dzień i noc, ale czy ciągle musimy wyważać otwarte drzwi i dywagować o wyższość głowy nad d...? Zwłaszcza że są wyjątki.

W kilka miesięcy po oddaniu do użytku wodociągu w Nowogrodzie okazało się, że wzniesiona hydrofora nie jest w stanie zaspokoić nawet „aktualnych potrzeb”. Piszemy o tym bez złośliwej, niestety, satysfakcji, gdyż są to naprawdę popłuczyny po tym, jak w Miechowie po pół roku odkryto, że nowiutki szpital zbudowany został bez fundamentów. „Polskie paradoksy? Za dużo zaszczepiło. Po prostu nonsensy i ciemnota”.

Przed paru laty Łomża ufundowała sobie orkiestrę kamerálną. Aby miał w niej kto zagrać smykami, zaimportowano muzyków. Muzycy musieli gdzieś zamieszkać, więc miasto zaufowało im adekwatnie M-y. Obecnie trwają poszukiwania jednego z nich: porzucił bowiem nie tylko orkiestrę, mieszkając (60 000 złatego czynszu) z popielniczką i zatkniętymi pakietami oknem, ale nawet kontrabas. Odkrył, że jest geniuszem, lecz przez skromność chce zachować incognito?

W Łomżyńskim (a także w Polsce) co czwarta pani bywa przed klubem w ciąży. Jednocześnie badania wykazują, iż skrajnie trwałej pod taką właśnie presją rozchodzą się najczęściej. Bo niedożywienie, brak odpowiedniości itp. Słowem, coraz bardziej przypomina to wędkarstwo: polknęła się kaczka, a potem zalewa robaka.



Zdecydowanie mniej chętnie, za to bardziej pokretnie, zeznawała pierwsza klientka, Wanda Ch. Ale też i jej sprawa była bardziej pogmatwana; uwikłało się w nią sporo osób i trudno było bez przesady podać jakąś wiarygodną, mało obciążającą siebie i bliskich znajomych, wersję. Bronić Wiktora Cz. Wanda Ch. nie miała zbytniego powodu, jako że nerwów napsuł jej niemało. Cz. wiedział o tym i nawet podejrzewał, że to ona „nadała” go milicji. Zwodził ją obietnicami i nadziejami już piąty miesiąc. Ostatnio nawet unikał spotkań. Wiedziała, że ma szansę dopaść go jedynie w targowy dzień, gdy wypuszcza do swej kancelarii pożądanych bądź świeżych klientów.

Wanda Ch. chciała wyjechać do Stanów. Miała zaproszenie i potrzebne fundusze. Obawiała się jednak, że może nie uzyskać paszportu, jako że niedawno wróciła stamtąd po 3,5-letnim pobycie. Z obaw swych zwierzyła się znajomemu krawcowi z Jedwabnego. Ten akurat znał kogoś, kto za 600 dolarów wydobyci „zagrożone” paszporty. Po miesiącu zawiadomił ją o dacie spotkania z tajemniczym „ktosiem”. Miał na nią czekać pod budynkiem grajewskiego RUSW. Czekala jednak tylko ona. I to 3 godziny. Zdenerwowana, pojechała zrobić krawcowi awanturę. Krawiec widocznie odegrał się z kolei na „załatwiaczku”, gdyż ten zjawił się u Wandy Ch. o północy z przeprosinami. Okazało się też, że poznali się już kiedyś w Słuczu oraz że są prawie sąsiadami. Przyczyna niestawienia się Henryka P. pod budyn-

kciem RUSW była prozaiczna: uświadomił sobie, że nie zna tam nikogo z kim mógłby choćby próbować „załatwić” taką sprawę. Przywołany jednak przez krawca do porządku — przypomniał sobie, że kiedyś bawił z ciotką swego zięcia w Łomży u pewnego gościa, tytułowanego panem radcą. Krewniaczka Jadwiga C. bardzo radcę chwaliła, więc postanowił zwrócić się do niego z prośbą o napisanie podania o zwolnienie syna z aresztu. Jednak radca Wiktor Cz. pochłonięty był tego dnia inną sprawą, a konkretnie — jej finałem, czyli opijaniem. Dołączyli się z butelką Henryk P. dowiedział się wtedy z ust samego radcy Cz., że załatwia on też wizy i paszporty.

Wanda Ch. i Henryk P. umówili się, że nazajutrz pojadą razem do Łomży. Wiktor Cz. przyjął nie tylko zlecenie na paszport Wandy Ch., lecz i na wizę amerykańską dla jej przyjaciela z Miastkowa, Władysława F. Znow postanowiła zaufa. Za wizę Cz. żądał 2500 dolarów. Wypili wódkę. Potem jeszcze pół litra „peweksowskiego” spirytusu. Utargowała na 2100. Zaliczki „operacyjne” wynosiły po 200 dolarów. Wpłaciła za siebie i Władysława F.

Niestety, odpowiedź z Biura Paszportów była negatywna. Wiktor Cz. pocieszał: nie ma powodu do zmartwienia, napiszemy odwołanie. I napisał. Do Ministerstwa Sprawiedliwości. Pompatycznie, z podpisem „Wasilewska”. Gdy otrzymała od niego pocztą dwa egzemplarze tego odwołania z naklejonymi znaczkami skarbowymi za 20 złotych, zde-

biała. Pojechała do Cz. zapytać, dlaczego nie odwołać się najpierw do naczelnika Wydziału Paszportów WUSW. Cz. powiedział: „Można tak, a można i tak”. Napisał za 400 złotych odwołanie do naczelnika Wydziału.

Jednak mijaly tygodnie, a w sprawie jej paszportu i wizy Władysława F. nie, oprócz uspokajających zapewnień Cz., się nie działo. Postanowiła się wycofać. Wtedy Wiktor Cz. się zmobilizował: to posyłał jakieś pilne telegramy: to Antoniego S. w gminie Jedwabne, by natychmiast stawił się u niego z dokumentami, to znow wezwał swego łomżyńskiego znajomego, Franciszka Cz., dolać, żeby wyjątkowo załatwił tę sprawę, bo przecież „ma możliwości”. Franciszek Ch. kopertę wziął, potrzymał bezczynnie parę dni, a gdy Wanda Ch. z obstawą zjawiła się u niego, oddał 500 dolarów bez szemrania, a nawet z niejaką ulgą.

Wanda Ch., kobieta dość obrotna, postanowiła w końcu sama złożyć wizytę w Biurze Paszportów. Paszport czekał na nią, załatwiony, po odwołaniu, pozytywnie. Chciała jeszcze wydobyć od Wiktora Cz. dolarową zaliczkę i paszport Władysława F. Już nie zdążyła.

Historię drugiego, znalezione go podczas przeszukiwań, paszportu jego właściciela, Czesław K. z gminy Pisz, opowiedział krótko: — W kwietniu 1984 r. brat cioteczny z USA przysłał mi zaproszenie. Paszport otrzymałem bez kłopotu, lecz na wizę szanse mia-

łem nikłe. Kilka dni czekałem na wizytę u konsula. Powiedział mi, że nie ma żadnej pewności, czy w ciągu trzech miesięcy, na jakie opiekę zaproszenie, wróć do kraju. I przystawił pieczęć. U kuzyna w Truskach dowiedziałem się, że jest w Łomży jakiś notariusz, który załatwia wizy. Wiktor Cz. zapytał mnie przede wszystkim, ile mam dewiz na kancie. Pokazałem mu książeczkę oszczędnościową ze 140 000 złotych. Cz. powiedział, że wszystko jest na najlepszej drodze. Byłem bardzo zadowolony. Wyciągnąłem butelkę żytniej, by to uczcić. Cz. poinformował, że wiza będzie mnie kosztować 20—30 000 złotych. Dzwoniłem do niego 4 października. Telefon odebrała jego żona. Powiedziała, że bym przyjechał czternastego...

Po zapoznaniu się z planem pierwszego dnia badania sprawy Wiktora Cz. prokurator podjął decyzję o jego natychmiastowym aresztowaniu. Następnego ranka milicyjna nyska zatrzymała się przed przechodzącą ulicą Krótką „radcą” Cz. Pierwsze słowa zatrzymanego, wypowiedziane w areszcie brzmiały: „Proszę o papier podaniowy!”

Teczka ze skargami i zażaleniami pęczniała w tym samym tempie, co akta dowodowe. Choćby pojawiły się nowe zarzuty, Wiktor Cz. nadal czuł się niewinny i prosił o zwolnienie z aresztu.

„Jestem poważnie chorym na serce — pisał. — Dawniej leczyłem się dość długo na nerwicę serca. Lekarze zalecili mi pracę na powietrzu. Toteż taką wykonywałem jako referent inkasent rozliczający miasto Łomżę z należnościami za wodę [...] Jedynym leżeniem mego stanu zdrowia jest dalsza praca na stanowisku inkasenta [...] na którym tę pracę wykonywałem sumiennie i uczciwie dla dobra przedsiębiorstwa i własnego zdrowia [...] Pracę tę uzgodniono z Egzekutywą KW PZPR w Łomży i I sekretarzem tow. Michalukiem. Na ile tego porozumienia mają być też rozstrzygnięcia moje sprawy partyjne.”

Niestety, nic nie wróżyło, by Wiktor Cz. miał szybko wrócić do swej ulubionej pracy, w szeregi partyjne czy choćby zażywać świeżego powietrza do woli. (Cdn.)

ŻEŃ RADCY



Zwycięski pochód jazzu rozpoczął się po pierwszej wojnie światowej. Dotychczas jednak nie wyjaśniono ani genezy gatunku, ani też jego nazwy. Prawdopodobnie słowo „jazz” pochodzi z afrykańskiego dialektu i oznacza „podniecać”, „pobudzać”, co istotnie odpowiada charakterowi tej muzyki.

Podstawowym wyróżnikiem jazzu jest bogactwo rytmiczne, zwłaszcza w stosunku do najrozmaitszych rytmów synkopowych. Wyraźny jest tu podział na sekcję rytmiczną, która podkreśla jednostajny rytm podstawowy, i sekcję melodyczną, prowadzącą melodię.

Pod względem harmonicznym utwory jazzowe niezmierzają się różniły początkowo od wczesnej muzyki romantycznej. Później zaczęto stosować równoległe akordy septymowe, nonowe, a nawet całotonowe. W naszych czasach jazz wykorzystuje nawet bardzo wyrafinowane środki harmoniczne, dlatego jego wykonawcy muszą być nie lada artystami.

Dzięki staraniom Miejskiego Domu Kultury — Domu Środowisk Twórczych, przy współpracy z Polskim Stowarzyszeniem Jazzowym i pomocy Wydziałów Kultury UW i UM w Łomży — miasto nasze było przez trzy dni stolicą II Krajowych Targów Jazzowych. Sesje koncertowe zainaugurował w czwartek, 23 stycznia, zespół „Vistula River Brass Band”, a w godzinach wieczornych prezentowały się m.in. „Funk Factory”, „Double Triple Man”, „Nestor Band”. W piątek wystąpiły: „Acceptation”, „Adam Kawończyk Group”, „Ezz-tetics”, „Stro-

WIELKI JAZZ



bel — Woliński”, „Violin Combo” i inne.

Najciekawszym dniem pod względem imprez jazzowych była sobota. W godzinach południowych odbyły się dwa — bardzo interesujące —

występy zespołów „Ragtime Duo” i „Blues Fellows”, dedykowane głównie najmłodszej publiczności, która aktywnie uczestniczyła we wspólnej zabawie z artystami.

W tym dniu odbyły się również

robocze spotkania kontrahentów z przedstawicielami Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego.

Wieczorem — podczas karnawałowego balu jazzowego — zaprezentowały się „Ragtime Duo”, „Prowizorka Dżez Będ”, „Blues Fellows” oraz „Old Timers”. Potem nastąpiło głosowanie kontrahentów i przyznanie Grand Prix II Krajowych Targów Jazzowych. Nagrodę tę otrzymał „Old Timers”, który koncertem laureata zamknął tę wspólną imprezę.

Na kilka ciepłych słów zasłużył ansambl „Prowizorka Dżez Będ”, który wręcz zauroczył widownię atrakcyjnością programu. Grał on mianowicie jazz tradycyjny, ale w interpretacji groteskowej. Jego niecodzienne instrumentarium składało się z klarnetu, kazoo, kontrabas, gitary akustycznej, banja oraz... gębofonu i szklanki. To niewątpliwie novum ostatnich lat na polskim rynku jazzowym musi się spotykać wszędzie ze znakomitym przyjęciem, gdziekolwiek „Prowizorka” koncertuje.

Oprócz prezentacji zespołów uczestniczących w Targach odbyły się w Łomży również inne imprezy; czynny był np. w siedzibie MDK — DŚT salon fonograficzny ze sprzedażą kasety i płyt węgierskich, czeskich, bułgarskich i polskich, a także wydawnictw muzycznych i plakatów. W Galerii „Pod Arkadami” można było natomiast obejrzeć kilka videokoncertów z tegorocznych Targów, których współorganizatorami były ponadto: Węgierski Ośrodek Kultury, Czechosłowacki Ośrodek Kultury i Informacji oraz Bułgarski Ośrodek Kultury.

(P.J.)

Kolejny swój koncert (30 I br.) Łomżyńska Orkiestra Kameralna pod dyktando Czesława Kwiecińskiego poświęcała Wolfgangowi Amadeuszowi Mozartowi. Ten biograficzny wieczór wypełniły trzy większe utwory klasyki: Uwertura do opery „Uproszczanie z Seraju”, Symfonia Es-dur i Koncert C-dur na obój i orkiestrę.

Wykonanie uvertury nie wyróżniało się niczym szczególnym; było bez zarzutu pod względem technicznym, a jej interpretacja w zasadzie oddała zawarte w muzyce Mozarta emocjonalne przesłanie. Wydaje się jednak, że w dążeniu do równowagi, ład i umiar Orkiestra trochę zagubiła inny, jakże dla Mozarta charakterystyczny rys — ową cudowną radość koncertowania, której nie mogły zmącić nawet melancholijne refleksje.

Muzyka Mozarta reprezentuje typ muzyki włoskiej; przeważające w niej cechy romańskie to wdzięk,

lekkość, szlachetność kantyleny oraz niezwyklej kunszt formy. Tych cech brakowało w wykonaniu następnej pozycji programu i Symfonii Es-dur. Orkiestra wydawała mi się nie dość zgrana, a jej interpretacja była akademicka i powierzchowna. Zdarzały się zaczepienia strun i drobne nieprecyzyjności. Przydałoby się zespołowi więcej prób.

MOZART I WINIARCZYK

W Koncercie obojowym C-dur całą uwagę słuchaczy skupił na sobie solista, Stanisław Winiarczyk. Choć w świecie już go znają, w kraju występował dotychczas niewiele. W Łomży gościł w grudniu 1984 roku; grał wówczas koncerty obojowe Cimarosi i Vivaldiego.

Stanisław Winiarczyk ukończył Akademię Muzyczną w Warszawie.

Studiował również w salzburskim Mozarteum, gdzie otrzymał mistrzowski szlif od Arthura Jensena. Mieszka w Salzburgu i — jak sam twierdzi — próbuje udowodnić, że obój też jest instrumentem solowym. Koncerty organizuje sam — korespondencyjnie i telefonicznie, ponieważ nie ma własnego impresaria. W swoim repertuarze stara

się mieć i muzykę barokową, i współczesną. Powstają też utwory obojowe pisane specjalnie dla niego.

Koncert obojowy C-dur Mozarta w interpretacji Stanisława Winiarczyka odznacza się analityczną niemal klarownością płaszczyzny dźwiękowych, brakiem pośpiechu (bo przecież w Mozarcie nie ma się dokąd śpieszyć, tu wszystko już jest), głów-

nie jednak prostotą i niemal miazdzącą logiką rozwoju muzycznej akcji. Warto też zwrócić uwagę na bajeczną lekkość brzmienia pasażów. Było to mistrzowskie muzykowanie.

Orkiestra nawet nieźle towarzyszyła solistce. Wszystko zależało nie tylko od oboiści, ale również od dyrygenta Czesława Kwiecińskiego, który decydował o stronie brzmieniowej zespołu, niuansach dynamicznych, artykulacji, frazowaniu, a nawet o tempach poszczególnych fragmentów dzieła. Słowem: to dyrygent wyznaczał orkiestrze kluczowe momenty stylistyki wykonawczej.

Nie dopisała tylko publiczność, co trzeba przypisać brakowi reklamy koncertu, którą powinna się zajmować administracja Orkiestry. Czy tak trudno jest dawać wcześniej anons z programem i wykonawcami do prasy?

PAWEŁ JACKOWSKI

Jesienią ubiegłego roku w Urzędzie Wojewódzkim w Łomży odbyła się narada dotycząca ponownego wystawienia w naszym mieście śpiewogry dla dzieci — „Gucio i złota gęś”. Pani Teresa Karwowska, dyrektorka „Jedynki”, szkoły, która ten spektakl autorsko obsadziła, wystąpiła do Wydziału Kultury i Sztuki z prośbą, aby do Łomży jeszcze raz mógł przyjechać z Bazylem Alex Eckert i aby poprowadził kilka przedstawień. Za dowód takiego zapotrzebowania posłużyły wycinki z prasy — recenzje z wrześniowego przedstawienia.

Podobna rozmowa odbyła się również w Ministerstwie Kultury i Sztuki w Warszawie, gdzie stwierdzono, że pogłoski o sukcesie śpiewogry dochodzą nie tylko z Łomży. Postanowiono — ze względu na opinie fachowców i liczbę amatorów obejrzenia „Gucia” — imprezę powtórzyć.

Narodziły się jednak problemy: jak można wystawić ponownie operę, skoro nikt w Polsce nie posiada partytury tego utworu, a także zastrzeżone są prawa autorskie, i to międzynarodowe. Ponadto wszystkie kostiumy i rekwizyty pojechały do Szwajcarii.

Alex Eckert obiecał, że w każdej chwili może do nas przyjechać, ponieważ dobrze mu się współpracowało z uczniami „Jedynki”, a i oni byli zachwyceni Szwajcarami. Nic dziwnego: jest to człowiek o ogromnej osobowości, a przy tym — skromny. Wielkich wymagań nie stawiał, nie wybrzydzał na warunki pracy i żadnych innych nie stawiał. A przecież próby w Szkole nr 1 często odbywały się na korytarzach. Do Łomży z Bazylem Eckert przyje-



„GUCIO” WRACA NA SCENĘ

chał własną furgonetką (1500 kilometrów), którą przywiózł kostiumy i rekwizyty, potrzebne do wystawienia spektaklu.

Co będzie teraz?

„Chętnie przyjadę. Będę dyrygował. Nuty wysyłam natychmiast. Przyslijcie bilet — Eckert”. Tak brzmiały słowa telegramu (przetłumaczone z niemieckiego), który nadszedł z Bazylem z pozytywną wiadomością do dyrektorki „Jedynki”, czekającej już od dawna na wieści ze Szwajcarii.

A więc opera dziecięca znów zostanie wystawiona w Łomży, znów zawita do nas Alex Eckert i popro-

wadzi, być może, kilka przedstawień. Tym razem przyleci samolotem, a kostiumy i rekwizyty zostaną wykonane przez uczniów na miejscu — oczywiście, przy pomocy rodziców, którzy chętnie do tego podchodzili już od początku. Dekoracje również wykonali uczniowie pod nadzorem nauczycieli. Koszty pokrywa Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego.

W poprzednich spektaklach brała udział Łomżyńska Orkiestra Kameralna. W najbliższych przedstawieniach miała towarzyszyć solistom i chórom orkiestra szkolna z Państwowej Szkoły Muzycznej; taka propozycja wyszła na sześćbłą wojewódzkim podczas wstępnych rozmów głównych organizatorów. Pod każdym względem takie rozwiązanie, aby w całości wystąpiła młodzież, było bardzo dobre: i wychowawczym, i edukacyjnym, i — atrakcyjności spektaklu. Zdecydowano jednak, że grać będzie Łomżyńska Orkiestra Kameralna, ponieważ młodzież nie zdąży przygotować się do występów.

Alex Eckert przyjeżdża do Łomży 17 lutego. Do 19 odbywał się będą próby sceniczne z Orkiestrą i już po południu tego samego dnia zostanie wystawiona śpiewogry. Kolejne spektakle „Gucia i złotej gęsi” są przewidziane na 20, 21 i 22 lutego. A potem, być może, zespół zacznie objazd po województwie. Marzy się też organizatorom spektaklu i dalsze — wakacyjne — „tournee”, ale nic pewnego nie da się jeszcze powiedzieć, ponieważ przedsięwzięcie będzie kłopotliwe i pod względem finansowym, i technicznym. (P.J.)

Fot. Edward Traskowski





LISTY ZZA RZEKI

życie
na minorce

Zwierzyła mi się pewna pani, że bardzo chętnie wybrałaby się na jeden dzień do Stajów Zjednoczonych. — Zapłacę wszystkim sama, choćbym miała po śmierci długi płacić, ale niech będzie zaraz, jutro, za tydzień. — Na jeden dzień? — Tak, na pogrzeb Reagana.

Zdumiała mnie. Czym jej dopiekl, żeby życzyć mu najgorszego? O ile wiem, osobiście ani ona, ani nikt z jej najbliższych nie miał do czynienia z prezydentem czy jego krajem; jakiś szwagier był na robotach ze dwa razy, ale zawsze wracał o czadzie i przy dewizach, i pewnie z prezentami dla mojej rozmówczyni.

— Czemu? — spytałem więc. — On jest bezczelny — oświadczyła z rozbrajającą naiwną szczerością. — Bezczelny. Chciałby, żeby wszyscy byli Amerykanami, albo chcieli nimi być. Innych ludzi może nie być na świecie.

Na takie dictum uspokoiłem się, aby nie przeciągać rozmowy, zadeklarowałem: — Pojechałbym z panią, ale pewnie nikt mi pieniędzy nie pożyczy, a własnych nie mam nawet na łapówkę za wizę.

Rozstając się zaś ze wzburzoną jejnością pomyślałem, że mam oto do czynienia z osobą zmanipulowaną, której nastrojono umysł, wyobraźnię, podstawowy sposób myślenia.

Nie, proszę nie myśleć, że kieruję to spostrzeżenie jako zarzut, pretensję, nie, nawet nie jako uwagę pod adresem innym niż to, co nazwać można porządkiem (albo nieporządkiem) świata. A ten tak się ułożył w naszym kraju, że z między-

wojennej akceptacji amerykańizmu, zarówno jako ideologii (tak „brzydko” tego nie nazywano), polityki, jak i dydaktyki społecznej, chlupnęliśmy w jego ostrą, najostrzejszą negację, by po okresie umiarkowania ostrożnego dystansu (lub — jak kto woli — umiarkowanie ostrożnego zbliżenia) przejść do milczącej, przymilnej pseudoakceptacji. Co mamy ostatnimi laty, każdy sam niech sobie nazwie. Z tym, że odbiór potoczny był taki, iż to nie tylko my zmieniamy swój stosunek do amerykańizmu, i nie jedynie, ale i amerykańizm się zmienia. Tymczasem nie podobnego nie miało miejsca. Taki zresztą jest los kolosów — słon może być bardzo albo jeszcze bardziej słoniowaty, podobnie z osłem, niedźwiedziem i wieloma innymi Ezopowymi bohaterami.

Ta pani zaś podziela ów popularny pogląd, sama się manipulując, a potem wpienia się, kiedy widzi, że człowiek — od którego postanowien, zachowań zależy w pewnej (znacznej) mierze to, co zwie się jej życiem — zupełnie nie liczy się z nią. Nawet jeśli odliczy efekty licencji informacyjnej i tak pozostaje w niej niewygotowana złość, prowadząca w końcu do bardzo nieładnych marzeń.

Jednym ze składników tej złości jest na pewno niewybaczalne bogactwo kraju, którym kieruje (przez czas jakiś zaledwie) nieposłuszny pan Reagan, kraju, który zdaniem Passenta, a może KTT z „Polityki” (od kiedy uwzięli się na jednego swojego ex-kolegę redakcyjnego, zaczyna mi się trochę mylić), egzystuje już w XXI wieku. I to nie w porównaniu z nami bynajmniej.

W tej samej „Polityce” (2/86) Anna Tatarkiewicz zadziwia się żywym, jak przy żadnym jej tekście, odzewem na artykuł (określenia A.T.) „Polubić niebogactwo”, w którym kilka tygodni wcześniej proponowała „program umiarkowanego i to mocno umiarkowanego dostatku”, jako jedyne realne w skali globu rozwiązanie zapewniające istnienie. W skali kraju widzi konieczność istnienia dostatecznie licznej grona „niesfornych”, którzy własną praktyką — bo słowa to za mało! — przekonują doń resztę społeczeństwa. „To — zdaniem Anny Tatarkiewicz — jest sprawą elity intelektualno-moralnej, zdolnej nie do walki o „stółki” i sceny, w których można efektywnie wystąpić (taką sceną bywa też kazalnica...), ale do sprawowania autentycznego „rządu dusz”, do autentycznego przewodzenia.”

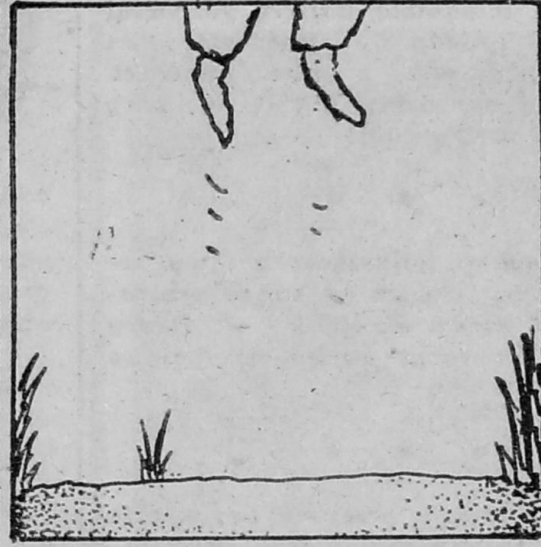
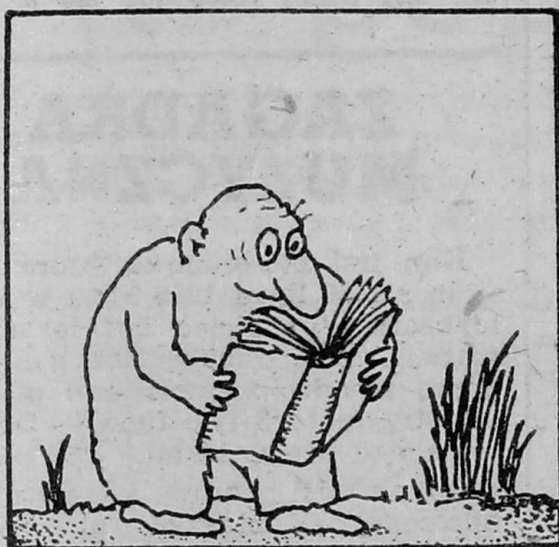
Oczywiście, zachowując wszelkie proporcje, sama Warszawa, nawet do spółki z kilkoma największymi ośrodkami życia intelektualnego, tego nie dokona. To, jak wszystko dzisiaj, musi także odbywać się, dokonywać na prowincji. Zastanawiam się, czy w Łomży istnieje grono, o którym mowa. Pomijam sprawę możliwości głoszenia przez jego członków swoich poglądów, to za-

strzeżenie jest wyjątkowym przejawem egalitaryzmu w naszym kraju, ale jest też oczywistością, że bez takich możliwości nie będzie mowy nie tylko o odrodzeniu mentalnym, ale nawet o najwzrostającym poczuciu jakiegokolwiek wspólnoty. W jakimkolwiek celu. Czy znajdują się więc między nami chętni głosić — i realizować — etykę powściągnięcia chęci na „mieć”, a budzenia głodu na „być”?

Moja znajoma łomżyńska nie czytuje zapewne Anny Tatarkiewicz (nie wiem nawet, czy mój „List” przeczytała), ale niech tam, niech ją zjada złość na Reagana. Ja spotkałem już kilkanaście osób, wśród których można szukać współwyznawców (terminu tego używam jak najświadomiej) ruchu odrodzenia, a właściwie zbudowania na nowo (tylko — na nowo, nie od nowa) wzorców życia, kształtowania osobowości. Są nimi ci nauczyciele, którzy buntują się czynnie przeciwko lumpenmieszczańskim obyczajom przynoszonym przez uczniów i uczennice (te nawet bardziej) do szkół — biżuterii, drogim ubraniom, fryzurom, słownictwu, zainteresowaniom. Jeśli gdzieś mamy szansę rozpocząć rugi tej patologii, to właśnie w szkole. Co dają pod rozwagę nie tyle urzędnikom, ile radom narodowym w naszym województwie, aby odpowiednimi decyzjami wsparły nauczycieli swoich dzieci. To ma duże szanse powodzenia — edukacja rodziców poprzez ich potomstwo.

Długo bowiem przyjdzie nam, i tym co po nas, żyć na minorce. Choć majorka, wyspa lepszego życia, niech nie opuszcza naszych umysłów.

HENRYK GAŁA



mogę żyć po swojemu! Zegnajcie stare, zniszczone ławki Akademii! Zegnajcie stare, poślinione księgi, które tak długo posłusznie wertowałem. Wyrzucę was za okno, nie jesteście mi już potrzebne. Mój los został rozstrzygnięty. Wkrótce zostanę kapitalistą, bankierem, radcą, baronem, i wtedy zobaczcie, co jestem wart!”

W swej wyobraźni Martinho zdołał już tę sumę stokrotnie powiększyć, dzięki spekulacjom giełdowym i pożyczaniu pieniędzy na lichwiarskie procenty.

— Mój drogi panie Alvaro — powiedział wprost, bez zbędnych wstępów — wszystko zostało załatwione, zgodnie z naszymi życzeniami. Może szonowny pan żyć sobie spokojnie w towarzystwie miłej uciekinierki, której odtąd nikt już nie będzie niepokoił. Rzeczywiście, pańska postawa w tej sprawie była wspaniała i zasługująca na pochwały, to charakterystyczne dla serca tak wielkiego i szlachetnego jak pańskie... Trudno o większą bezczelność. Trzymać w niewoli dziewczynę tak subtelną i utalentowaną!... Oto list, jaki napisałem do tego tepego baszy. Wymyśliłem już z pół tuzina jawnych kłamstw, które całkowicie zdezorientują tego człowieka.

To mówiąc Martinho wyciągnął list i już zaczynał go czytać, gdy Alvaro, zniecierpliwiony, przerwał mu: — Dość, panie Martinho! — powiedział okazując swe niezadowolenie. — sprawa została załatwiona, nie potrzebuję już więcej pańskich usług.

— Załatwiona? Jak?
— Niewolnica jest w rękach właściciela.
— Leoncia? Niemożliwe!
— A jednak to szczerą prawdą, a jeśli chce pan wiedzieć więcej, trzeba pójść na policję i tam popytać.

— A moje dziesięć tysięcy?
— Myślę, że niczego nie jestem już panu winien.

Martinho aż zaniemógł z wrażenia i opuścił dom Alvara tak szybko, iż wydawało się, że fruwa po schodach.

Nie próbuję nawet opisywać, w jakiej oplakanej sytuacji znalazł się ten biedaczysko: czytelnicy sami wyobrażą to sobie lepiej.

złoniął pies, zwabiony przynętą, wypuścił kawałek mięsa, który trzymał w pysku, i został bez niczego.

ROZDZIAŁ XIX

Popatrz, jak to ustawiałaś, Roso. Co za roztrzępane z ciebie dziewczysko. Do niczego nie masz smykałki. Od razu widać, że nie jesteś stworzona do salonu; twoje miejsce to kuchnia.

— No, znalazł mi się nauczyciel! A kto cię prosi o rady? Twoje miejsce też nie jest w salonie, ale w stajni. Idź rządzić swoimi końmi i nie wtracaj się w nie swoje sprawy, Andre.

— Zamilcz, głupia! — odpowiedział André, zmieniając ustawienie kilku foteli. — Jedyne, co potrafisz, to rządzić. Nie tu stały te krzesła. Popatrz, jak ustawiałaś wazony... Jeszcze nie wyczyściłaś luster? Jesteś taka niepozbita i leniwa!... W czasach Isaury tu było tak przyjemnie, że z przyjemnością wchodziło się do salonu. A teraz tak to wygląda. Jasne, że nie nadajesz się do dbania o porządek.

— Szanowny pan raczy sobie drwić, a ja oświadczam, że nie mam najmniejszej ochoty na drwiny i nie pozwolę wyśmiewać się ze mnie. Wyznaję szczerze, że pragnę wolności tej niewolnicy jak własnego szczęścia i że jestem gotów na wszelkie poświęcenia, aby uwolnić Isaurę, nieszczęsną kobietę. Proponowałem już panu pieniądze i podtrzymuję ofertę. Dam, ile pan zażąda, dam panu majątek za tę dziewczynę. Proszę wyznaczyć cenę!

— Nie ma takiej sumy. Nawet za całe złoto świata nie sprzedałbym jej, bo tego nie chcę zrobić.

— Ależ to okrutny kaprys, coś nieludzkiego!

— Niech będzie i kaprys, jeśli to się panu podoba, ale czyż nie mogę mieć kaprysów, gdy nie naruszają one niczych praw? A czy pan nie ma również własnego kaprysu, chcąc zatrzymać tę dziewczynę dla siebie? Zaś pański kaprys narusza moje prawa, a tego tolerować nie będę.



— Lecz mój kaprys jest szlachetny i pożyteczny, a pański to tyrania, jeśli już nie podłość. Takiej plamy na honorze nigdy nie zdoła pan wymazać, trzymając w niewoli tę kobietę. Bezcześci pan grób swej świętej matki, która tak bardzo troszczyła się o nią na pewno nie po to, by zaspokoić kaprys swego syna. Zapewne spogląda teraz z nieba i przeklnie pana niechaynie, w czym cały świat

rock serwis

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIK

fon-club



Zachęcen przez kolegów, po udanym występie na zabawie młodzieżowej w jednym z angielskich klubów, trzej bracia zaczęli żmudne próby, na które przybył nawet Ian Astbury z zespołu „The Cult”. Trio bardzo mu się spodobało, toteż przedstawił je wytwórni „Chapter”, zaprosił również debiutantów do udziału w koncertach swojego zespołu. Sprawdzian wypadł dobrze i od tej pory mówi się poważnie o „Balaam and the Angel”. Pierwszy singel wydano w 1984 roku — „The Word of Light”.

„44 Magnum” — to pierwsza japońska grupa spod znaku heavy metal, która w ostatnich tygodniach zawędrowała do Europy. Zespół powstał w 1977 roku w Osace, a muzycy w swej twórczości chętnie nawiązują do rodzimego folkloru.

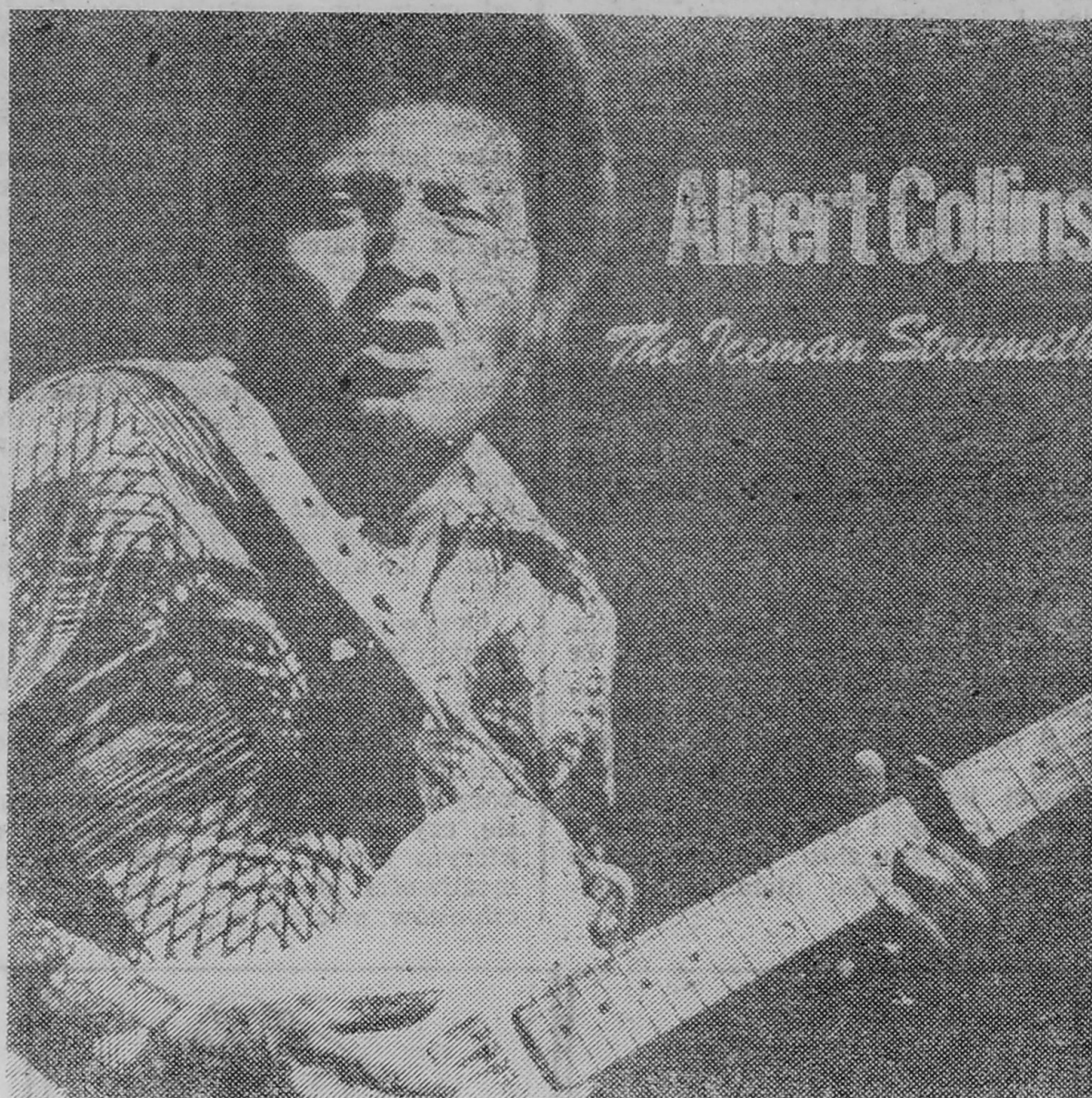
Jerry Lee Lewis od pewnego czasu przebywa w szpitalu. Lekarze podejrzewają raka żołądka, dając piosenkarzowi pięćdziesiąt procent szans na przeżycie. Swoją wspaniałą karierę rozpoczął 29 lat temu, kiedy to wytwórnia „Sun Records” podpisała z nim kontrakt. Przez wielu nazywany jest do tej pory weteranem rock'n'rolla.

John Deacon, gitarzysta basowy zespołu „Queen”, razem ze swym przyjacielem, reżyserem dźwięku — Henry Brannanem otworzył studio nagraniowe „Milo Music”.

Po wielu latach przerwy na polskie estrady powrócił znakomity Czesław

Niemce. Pierwszy koncert odbył się w warszawskim klubie „Stodola” i zgromadził śmietankę towarzyską stolicy. W prasie, i to nie tylko muzycznej, ukazały się recenzje pełne słów uznania i chwały.

Grupa „Sigue Sigue Sputnik” wystąpiła niedawno w słynnym „Abbey Road Records”. Zespół „SSS” aspiruje do



miłania nowych Beatlesów, upodobiłając się do słynnej czwórki w sposobie zachowania, stroju i podczas sesji fotograficznych. Szkoda tylko, że nie podczas koncertów.

Whitney Houston — tak nazywa się wa gwiazda amerykańskiego rhythm and bluesa. Pojawiała się niedawno, po ukoń-

czeniu konserwatorium w klasie śpiewu. Wcześniej była fotomodelką, zadebiutowała zaś na rynku płytowym albumem zatytułowanym „Whitney Houston”. Największym dotychczas przebojem ciemnoskórą piosenkarką był utwór „Saving All My Love for You”, zajmujący przez pewien czas wysokie miejsca na amerykańskich listach przebojów. Z ostatniej sesji nagraniowej, w której uczestniczył także Jernatne Jackson, po-

W naszych księgarniach i sklepach płytowych pojawił się kalendarz „Rock '86”, autorstwa Grzegorza Korzeniowskiego, Piotra Nagłowskiego, Wojciecha Korzeniowskiego i Wiesława Słowińskiego. Kalendarz zawiera 12 esejów (jeśli tak to można nazwać), traktujących o różnych gatunkach muzyki rozrywkowej. Ponadto zamieszczono także adresy fan-klubów, promotorów, producentów i managerów.

Martyna Jakubowicz doczekała się kasety koncertowej, wydanej przez firmę „Karolina”. Niestety, jakość nagrań jest fatalna, toteż na wystuchanie jej po raz drugi nie ma się już ochoty, zwłaszcza że jest tam piosenka, która pointuje całość dzieła — „Ale plama...”

Najpopularniejsze nagrania muzyki heavy metal to: „Hell Tunneth Over” — GRIFFIN, „Play On The Wall” — AC DC, „Metal Invades” — HELLO-WEEN, „Rock'n'Roll Children” — DIO, „Disciple” — ATTACKER, „Party Hard” — TEEZE, „Dakt Tale” — LIEGE LORD, „Black Knight And The Holy Sword” — BACKWATER, „Hot Metal” — RAZOR, „Murderer” — HELLOWEEN.

Wróca na estrady Jan Woźdak. Niedawno na sesji nagraniowej w Katowicach piosenkarz, wraz z zespołem „Waweł”, zarejestrował singla zawierającego dwie piosenki: — „Fartu brak”, „Serce szydercy”. Miejmy nadzieję, że do nagrania dużej płyty już nie dojdzie.

ZAGADKA MUZYCZNA

Kim jest piosenkarka, która urodziła się 30 lipca 1958 roku w Bexleyheath. Jej ojciec był lekarzem, matka pielęgniarką. Za pierwszą pracę (chodzi oczywiście o piosenkę) otrzymała 3 tys. funtów. Debiutowała w wieku 13 lat.

Odpowiedzi prosimy kierować pod adresem: „Kontakty”, ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża.

jej przykłaśnie, potępiając człowieka, który przetrzymuje w haniebanej niewoli istotę pełną cnót, talentów i piękna.

— Dość tego! Ciekawych rzeczy się dowiaduję, to znaczy, iż niewolnica tylko dlatego, że jest ładna i utalentowana, powinna otrzymać wolność. Niech i pan się dowie, że skoro moja matka nie wychowała tej dziewczyny po to, żeby zadowolić moje kaprysy, tym bardziej nie zamierzała zaspokajać zachcianek człowieka, którego nigdy nie widziała na oczy. Pan Alvaro, jeśli pan chce kupić jakąś ładną niewolnicę i zrobić z niej swoją kochankę, proszę poszukać sobie innej, gdyż co do tej może pan stracić wszelką nadzieję.

— Zapomina pan chyba, gdzie się pan znajduje i z kim rozmawia. Może wydaje się panu, że jest pan na swojej hacjendzie i rozmawia z zarządcą lub niewolnikiem? Radzę panu zmienić ten ton!

— Dość już, zostawmy te puste rozmowy. Nie przybyłem tu po to, by wysłuchiwać pańskich pouczeń. Żądam tylko wydania niewolnicy i niczego więcej. Niech pan nie zmusza do zastosowania siły.



Alvaro, doprowadzony niemal do szaleństwa grubiaństwem i cynizmem rywala, stracił doszczętnie swój rozsądek i zimną krew. Widział już tylko jedną drogę ratunku: zabić Leoncio lub zginać z jego ręki. Usłuchał podszeptów gniewu i rozpacz, zerwał się z krzesła chwycił przybysza za gardło i zaczął nim potrząsać: — Ty kacie! — krzyknął rozwścieczony. — Tutaj jest twoja niewolnica, lecz zanim ją stąd odbierzesz, musisz mi odpowiedzieć za wszystkie zniewagi, słyszysz?! A może myślisz sobie, że ja też jestem twoim niewolnikiem?

— Zwariowałeś, człowieku! — powiedział przestraszony Leoncio.

— Prawa naszego kraju nie pozwalają na pojedynki.

— Co mi tam prawa! Dla śmiałka honor to więcej niż prawa, a skoro, jak przypuszczam, nie jesteś tchórzem...

— Ratunku! Chcą mnie zabić! — krzyknął Leoncio wyrwawszy się z rąk Alvara i biegnąc do drzwi.

— Nędzniku! — ryknął Alvaro założywszy ręce i ponuro zgrzytając zębami z gniewu i bezsilności.

W tej samej chwili, przyciągnięci hałasem, do komnaty jednymi drzwiami weszli oficjalista z obstawą, a drugimi — Miguel z Isaurą.

Isaura miała doskonały słuch i przebywając w innym pokoju słyszała i rozumiała rozmowę.

Pojęła, że wszystko jest stracone i przybiegła, żeby położyć kres szaleństwu zakochanego Alvara.

— Oto jestem, panie! — to były jedyne słowa, jakie wypowiedziała, stając z założonymi rękoma przed obliczem swego właściciela.

— To oni! — krzyknął Leoncio wskazując Isaurę i Miguela. — Aresztujcie ich, aresztujcie!

— Idź już sobie, Isaurco, idź — szepnął Alvaro głosem słabym i drżącym, osłaniając niewolnicę.

— Nie upadaj na duchu, nie zostawię cię tak. Ufaj Bogu i mojej miłości.

W godzinę później dom Alvara odwiedził Martinho. Bezczelny i energiczny, przyszedł zdać sprawę z powierzonej mu misji i zaraz zainkasować umówioną sumę.

„Dziesięć tysięcy! — myślał. — Och! To majątek. Teraz dopiero



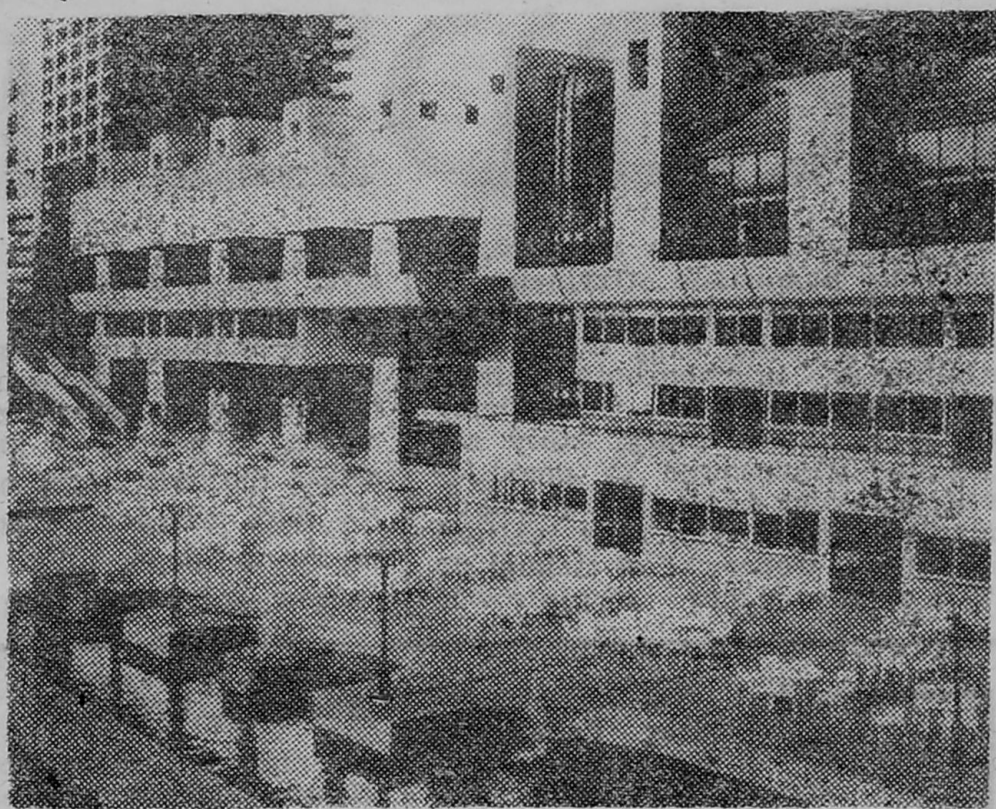
— To oni! — krzyknął Leoncio wskazując Isaurę i Miguela. — Aresztujcie ich, aresztujcie!

— Idź już sobie, Isaurco, idź — szepnął Alvaro głosem słabym i drżącym, osłaniając niewolnicę.

— Nie upadaj na duchu, nie zostawię cię tak. Ufaj Bogu i mojej miłości.

W godzinę później dom Alvara odwiedził Martinho. Bezczelny i energiczny, przyszedł zdać sprawę z powierzonej mu misji i zaraz zainkasować umówioną sumę.

„Dziesięć tysięcy! — myślał. — Och! To majątek. Teraz dopiero



Wysokościowce, które do niedawna wyrastały w amerykańskich miastach jak grzyby po deszczu, nie tylko zasłaniają się światłem słonecznym, ale przyczyniają się do powstawania dokuczliwych korytarzy powietrznych, stwarzają trudności służbom komunalnym i stanowią zagrożenie dla samolotów.

Z drapaczami chmur rozpoczęły walkę propagandową organizacje do spraw ochrony środowiska. Już są pewne rezultaty. W San Francisco

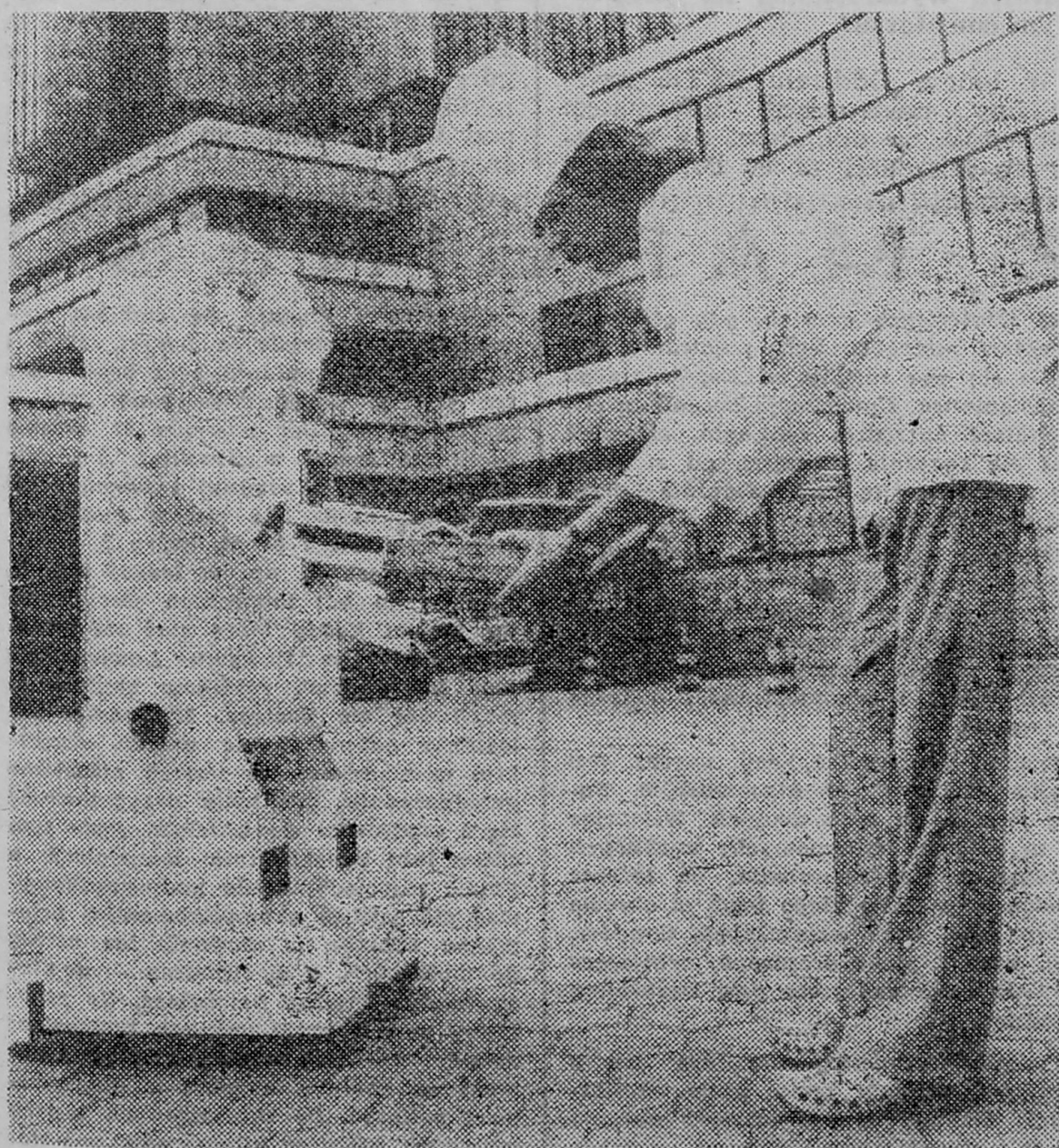
np. obniżono dopuszczalny poziom wysokości budynków z 70 do 50 pięter w rejonach oddalonych od centrum i do 5 pięter — w centralnych dzielnicach miasta.

Miejskie Towarzystwo Sztuki w Nowym Jorku prowadzi akcję propagandową przeciwko budowie kilku wielopiętrowych gmachów w pobliżu Times Square, a społecznicy z West Side próbują stępować plan budowy 150-piętrowego wieżowca.

SWAWOLNIK

małżeństwo do poprawki

W jednym z krajów muzułmańskich małżonek błagał sąd na sprawie rozwodowej, by przedłużył jeszcze na rok jego małżeństwo. Sąd nie wyraził zgody, twierdząc, że dwa i pół roku było dostatecznie długą próbą. Małżeństwo podczas tych lat nie zostało skonsumowane.



fabryki przyszłości

Sterowany elektronicznie wózek transportowy wjeżdża do hali fabrycznej i zostawia ładunek tytanowych prętów. Pręty podawane są automatycznie na miejsce, w którym pracują roboty kontrolowane przez komputer. W ten sposób rozpoczyna się produkcja łopatek turbin silnika odrzutowego w amerykańskim zakładzie przemysłowym, uważanym za najbardziej zautoma-

tyzowany na świecie. Na jego wyposażenie składa się 100 komputerów i 50 robotów. Komputery sterują i kontrolują każdą fazę procesu wytwórczego.

Fabryki przyszłości buduje się nie tylko w USA. W Japonii istnieje zakład, w którym roboty przemysłowe są już produkowane przez roboty.

KAWIOR

Kawior nie zawsze był najdroższym przysmakiem na świecie. Przed wiekami chłopcy rosyjscy spożywali go często z kartoflami. Jeszcze w początkach XIX wieku w Hamburgu ustawa zabraniała pracodawcom częstszego podawania pracownikom jesiortów i kawioru niż dwa razy dziennie.

Solona ikra ryb jesiortowatych i lososiwatych jest bardzo pożywna i zdrowa. Kawior zawiera dużo białka, ponadto tłuszcze, sole mineralne, fosfor, wapń, miedź, mangan, żelazo, jod oraz witaminy z grupy A, B, D. Zaleca się go przy chorobach żołądka, a szczególnie pomaga na żołądkowe nerwice.

złota ALGA

Pewien gatunek alg, dość powszechnie występujący w wodzie morskiej, przyswaja złoto i gromadzi je w swoim organizmie nawet wówczas, gdy jego drobiny znajdują się w minimalnych ilościach. Podczas jednego z eksperymentów algi odłowiły 90 proc. tego szlachetnego metalu. Naukowcy z uniwersytetu w Santa Fe (Nowy Meksyk) twierdzą, że już wkrótce będzie można wykorzystywać je do odzyskiwania kruszców z wód odpadowych w zakładach przemysłowych.

TANIE DANIE

pasztecik śledziowy

Składniki: 10 dkg masła, 1 jajko, 1/2 kg ziemniaków gotowanych, 1 dkg czerstwej bułki, mleko, 2 dkg bułki tartej, 15 dkg świeżych śledzi, sól, pieprz.

Masło utrzeć z trzema żółtkami, ugotowanymi i zmielonymi ziemniakami oraz zmieloną bułką, uprzednio okrojona ze skórki, namoczona w mleku i dobrze odciśnięta. Masę doprawić solą i pieprzem, dodać pianę z białek oraz bułkę tartą. Formę posmarować masłem i wysypać bułką tartą. Włożyć gotową ziemniaczaną masę, ułożyć na niej plasterki pozostałych jajek (ugotowanych na twardo) i paski — obranych z ości — śledzi. Nałożyć drugą połowę masy ziemniaczanej, skropić masłem i tapiec w piekarniku. Ponieważ masa silnie rośnie, forma może być wypełniona tylko do połowy.

z bułgarskiej apteki przyrodniczej

Wiele leków bułgarskich opiera się na dawnych recepturach ziołowych. Zasłużoną sławę zdobył „Broncho-Pam”, leczący zapalenie oskrzeli na tle alergicznym i astmatycznym, „Cholo-Pam” — na kamice woreczka żółciowego, czy „Eurozo-Pam”, stosowany przy mimowolnym moczeniu się nocnym u dzieci. Preparat do leczenia i bezoperacyjnego likwidowania guzów mięśniaków pod nazwą „Disovarlio-Pam” uznano za wynalazek. Znaną są też dwie odmiany „Gastro-Pamu” do leczenia przypadłości żołądkowych i gastrycznych oraz „Epi-Pam”, dający dobre rezultaty w leczeniu chorób epileptycznych. Ale nie jest to ostatnie słowo bułgarskich naukowców. Teraz pracują nad dwoma wariantami „Diabeto-Pamu”, wspomagającego chorych na cukrzycę, i „Afro-Pamu” — kompleksu ziół do tonizacji serca i leczenia chorób naczyń.

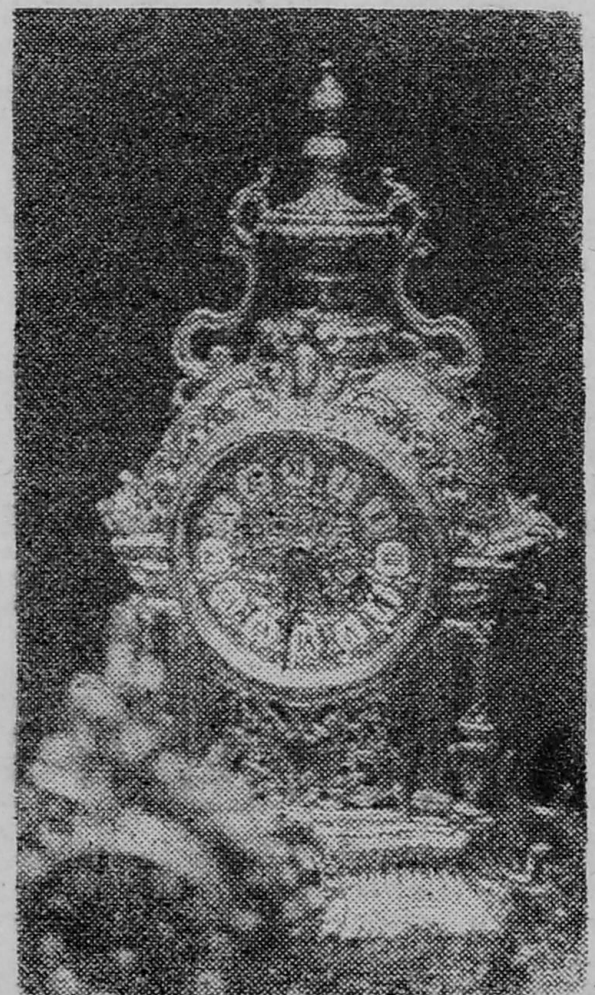
Kiedy tylko człowiek nauczył się wytwarzać wino z winogron równocześnie próbował z winnych ingrediencji eliminować alkohol. Grecy i Rzymianie rozcieńczali wino wodą. Później próbowano je gotować lub podgrzewać. W dawnej Gruzji, jeśli trzeba było podać wino choremu lub kobiecie, wrzucano do pucharów rozżarzone węgle. Pod działaniem wysokiej temperatury

wino bez alkoholu

alkohol co prawda wyparowywał, ale wino traciło także wiele innych zalet.

„Gwinisa” — tak nazywa się gruzińskie bezalkoholowe wino. Zawiera nawet mniej niż pół procenta alkoholu, przy czym zachowuje ponad sto ingrediencji naturalnego wina: aminokwasy, mikroelementy, witaminy, substancje mineralne. W tbiliskim instytucie psychiatrii „Gwinisa” wykorzystuje się przy leczeniu alkoholików.

szwajcarsko-polska dokładność



Zegarek firmy Patek-Philippe należy do najdroższych. Zawsze dostosowany do gustu i życzeń klienta — stanowi wyłom pośród mrugającej tandety. Starych zegarków, przeważnie zrobionych ze złota lub platyny, ozdobionych miniaturami malowidłami, poszukują kolekcjonerzy i muzea.

Założycielem tej szacownej firmy był Polak — Antoni Norbert Patek, który wyemigrował do Genewy po Powstaniu Listopadowym. Zegarki Patek posiadali nasi słynni poeci: Adam Mickiewicz i Zygmunt Krasiński.

Arcydziełem sztuki zegarmistrzowskiej był czasomierz zamówiony u Patek przez Komitet Emigracji Polskiej w Anglii. Wrecono go — w dowód wdzięczności — protektorowi sprawy polskiej, lordowi Dudleyowi Stuartowi w 1842 r. Herby jedenastu główniejszych prowincji zastępują cyfry godzin, południe zaś oznaczone jest krzyżem, wznoszącym się nad polskim orłem w tarczy, podpartym przez dwie figury emblematyczne.

Klientela tej firmy zawsze była wyjątkowa: Wagner, Czajkowski, królowa Wiktorja, Paderewski, Roosevelt, Maurice Chevalier, Ibn Saud, Reza Pahlavi. Ich zegarki wykonano w złocie lub platynie. Wyjątkowo zrobiono podobno dla marszałka Tito, który zamówił zegarek ze stali.



WIEŚCI GRODZKIE



Po krytyce prasowej jedwabieńskiej oświaty wszystko tam wraca do „normy”. Czy nadal, zgodnie z „normą”, są odkładane inwestycje oświatowe?

Naczelnik miasta i gminy: — Przygotowywana jest dokumentacja na budowę przedszkola. Z wiosną powinny rozpocząć się prace budowlane. Przedszkole będzie stawiane z elementów drewnopodobnych, takich, z jakich wznoszone jest w Andrzejewie. WDI zleciło białostockiemu „Miestoprojektowi” przygotowanie dokumentacji 20-rodzinnego domu nauczyciela, budynku dla Liceum Ogólnokształcącego, sali gimnastycznej. Projekt ma być gotowy w przyszłym roku. Te inwestycje zostały wpisane do planu wojewódzkiego na bieżącą

JEDWABNE

pięciolatkę, mam więc nadzieję, że zostaną zrealizowane. Myślę, że uda nam się znaleźć wykonawcę. Grajewski PBRol. jest zaangażowany w realizację kilku miejscowych budów. My, w ramach możliwości UMiG, wykonamy podmurówkę. Jeśli powstanie nowy budynek LO, wówczas zwolni ono pomieszczenie w szkole podstawowej. Przedszkolaki, w porównaniu z poprzednim lokalem, mają teraz bardzo dobre warunki. Otrzymały cały prywatny budynek. Do pośpiechu przy budowie nowego przedszkola zmusza nas jedynie koszt wynajmu: do kieszeni właściciela wędrują co miesiąc 22 tysiące złotych. Musieliśmy zatrudnić nauczycielkę, którą krytykowała prasa, gdyż nie było innego wyjścia. Mimo że na polonistkę czeka dwupokojowe mieszkanie, nie możemy znaleźć chętnego do pracy.

zach. Naczelnik miasta zapewnił, że materiały budowlane otrzymamy w pierwszej kolejności. Chcemy urządzić tam grotekę. Przy tej okazji myślimy o uruchomieniu klubu mikrokomputerowego (rozglądamy się za zakładem pracy, który zechciałby sfinansować to przedsięwzięcie, tak jak dzieje się to w innych miastach), no i tym, żeby tenisiści nie musieli wędrować ze stolami do POM-u, gdy zechcą zorganizować

rozgrywki. Mimo kłopotów lokalowych mamy na swoim koncie sporo osiągnięć. Od lat przodujemy w regionalnym konkursie piosenki radzieckiej w Inowrocławiu. Po tylu doświadczeniach z zakładami myślę, że jedynie w pracy z młodzieżą możemy liczyć na sukcesy. Na ferie przygotowaliśmy konkurs rzeźby w śniegu, kuligi, bal przebie-rańców — dzieci nie będą się nudziły.



Od kilku miesięcy Państwowa Inspekcja Handlowa bada nieprawidłowości, jakie powstały w działalności stacji obsługi GS-u za czasów poprzedniego kierownictwa. Czy nie odstrasza to klientów?

ANTONI GNATOWSKI, kierownik Stacji Obsługi Gminnej Spółdzielni: — Klientów nie odstrasza, ale nowo zatrudnieni pracownicy muszą ponosić koszty złego funkcjonowania stacji, i to dosłownie. Dopłaciłem ze swej kieszeni 3 tysiące złotych za część do samochodu jednego z klientów, który twierdził, że kiedy oddawał pojazd do naprawy, część ta była w dobrym stanie, a przy odbiorze okazała się uszkodzona. Problem wynika stąd, że poprzednio nikt nie prowadził dokładnej dokumentacji zakresu usług. Co więcej: pracownicy stacji

SZCZUCZYN

zmieniali ten zakres bez wiedzy klienta. Zgodnie z przepisami, można poszerzyć zakres usług o 10 proc. jej wartości i to tylko wówczas, gdy nieusunięcie usterki zagrożałoby bezpieczeństwu jazdy. Dotychczas był taki zwyczaj, że klient dopiero odbierając samochód dowiadywał się o to, co w nim naprawiono ponad to, co zamawiał. Teraz każda zmiana zakresu usługi konsultujemy z klientem. Niestety, nie udało się tych problemów rozwiązać polubownie. Niektóre sprawy trafiły do sądu. Jestem zatrudniony na trzymiesięczny okres próbnym; już zmieniłem zasady pracy księgowości oraz organizację niektórych stanowisk w stacji obsługi. Niestety, nie budował jej fachowiec. Na razie na konto osiągnięć wpisuję fakt, że udało mi się powstrzymać potok strat, które dotychczas przynosiła Gminnej Spółdzielni.



Na spotkaniu animatorów kultury z przedstawicielami zakładów pracy przytoczony został zły przykład Stawisk, w których zakłady pracy mimo uszu puszczają oferty

impresz kulturalnych, zgłaszanych przez miejscowy ośrodek kultury.

ANDRZEJ ŻURAWSKI, dyrektor GOK-u: — Próbowaliśmy zorganizować imprezę z okazji czterdziestolecia PRL. Na ofertę odpowiedział tylko POM, który akurat świętował swoje 30-lecie. Wyrezyliśmy ich więc w zorganizowaniu jubileuszu. Ale i tak impreza nie była udana. Nie przyszli pracownicy zakładu. Dyrektor ufundował nagrody dla zwycięzców różnych konkursów, lecz nie było komu ich wręczać. Pracownicy POM-u ograniczyli się jedynie do wykładania z okien zakładowego bloku. Z kolei na pierwszomajowe koncerty ludzom dobrej roboty zaproszenia wydaje dyrekcja, co się pozostałym nie zawsze podoba. Najbardziej udane są imprezy rekreacyjne na

STAWISKI

wolnym powietrzu. Wzięcie mają też składanki organizowane przez „Estradę”. Niedawno mieliśmy występ kabaretu „Skauci piwni”. Na spotkaniach autorskich, np. z poetą, sala — choć niewielka — świeci pustkami, ale na spotkaniach z Aleksandrem Omiljanowiczem brakuje miejsc. Jak zorganizować spotkanie z ciekawymi ludźmi, jeśli za jedno trzeba zapłacić 6000 złotych, a mój roczny budżet na ten cel tyle właśnie wynosi? Wiem, że wielu mieszkańców Stawisk grywa w szachy. Chcielibyśmy urządzić rozgrywki miejskie w domu kultury, ale odpowiedzieli, że wolą grywać w domach. Łatwiej z młodzieżą; urządzili sobie salę dyskotekową. Raz sprowadziliśmy wideotekę z Warszawy. Nie mamy warunków do urządzania większych imprez; za każdym razem musimy prosić kierownictwo kina o wynajęcie sali, no i trzeba ją opłacić. Są, co prawda, projekty budowy nowego domu kultury, ale nieprędko doczekamy się ich realizacji. Postanowiliśmy więc w czynie społecznym wyremontować pomieszczenie po gara-



statnich wydarzeniach na miejscowym cmentarzu?

W biurze Oddziału PTTK uzyskaliśmy następującą informację: dysponuje on miejscami na wyjazdy do Hiszpanii za 90 dolarów i

GRAJEWÓ

50 000 złotych. Jest wycieczka do Bulgarii i Grecji za 27 dolarów i 20 000 złotych oraz do Turcji — za 65 dolarów i 49 000 złotych. W dniach 14—20 lutego i 22—28 można wybrać się na wycieczki do Budapesztu (jeśli własnym transportem, to już za 4000 złotych). Nikt nie zgłosił się na dwutygodniowy młodzieżowy obóz do Czechosłowacji za 14 000 złotych ani na wycieczkę w góry. Może więc przyciągną uczestników zaplanowane na ferie kuligi pod hasłem „Zimowe igraszki w śniegu”.

afisz administracyjny

➤ Rejestracji odbiorników radiowych i telewizyjnych winien dokonać ich właściciel w najbliższym urzędzie pocztowo-telekomunikacyjnym, w ciągu 14 dni od dnia zakupu. Spośród kilku odbiorników używanych w jednym gospodarstwie domowym wystarczy zgłosić jeden. Warunkiem rejestracji odbiornika innego niż powszechnego odbioru jest uzyskanie zezwolenia Państwowej Inspekcji Radiowej.

Podstawa prawna: rozporządzenie ministra łączności w sprawie warunków i trybu rejestracji odbiorników radiowych i telewizyjnych (Dz. U. nr 46, poz. 236 z 1985 r.).

Zwolnieni od opłat są:

- inwalidzi I grupy pobierający rentę lub emeryturę,
- osoby, które ukończyły 80 rok życia, pobierające rentę lub emeryturę, albo stały zasiłek pomocy społecznej,
- niewidomi nie będący inwalidami I grupy (ostrość wzroku mniejsza jak 15 procent),
- pracownicy Komitetu ds. Radia i Telewizji (emeryci, renciści),
- inwalidzi wojenni i wojskowi,
- kombatanci: renciści, emeryci i inwalidzi.

Zwolenienie od opłat przysługuje od następnego kwartału po przedstawieniu odpowiednich dokumentów placówce pocztowo-telekomunikacyjnej, a są nimi (odpowiednio dla wymienionych grup):

- decyzja ZUS lub orzeczenie komisji lekarskiej oraz ostatni dowód otrzymania renty,
- dowód osobisty, dowód otrzy-

mania renty za ostatni miesiąc lub zasiłku stałego,

— legitymacja PZU lub orzeczenie komisji lekarskiej,

— zaświadczenie o pracy, dowód otrzymania za ostatni miesiąc renty, emerytury,

— książeczka inwalidy wojennego lub wojskowego, wystawiona przez ZUS,

— legitymacja kombatanca, dowód otrzymania renty lub emerytury za ostatni miesiąc, orzeczenie komisji lekarskiej ustalające grupę inwalidzką (inwalidzi nie pobierający renty lub emerytury).

➤ Rolnicy, którzy uzyskali emeryturę i renty rolnicze przyznane do 31 grudnia 1984 r. mogą sami obliczyć wysokość jednorazowego zrewaloryzowania jednego ze składników, mianowicie wartości sprzedanych produktów rolnych według nowych wskaźników waloryzacyjnych:

rok 1977	— 4,273
rok 1978	— 4,077
rok 1979	— 3,816
rok 1980	— 3,515
rok 1981	— 2,060
rok 1982	— 1,368
rok 1983	— 1,222
rok 1984	— 1,107
rok 1985	— 1,000

Warto przypomnieć, że kwota podwyżki świadczenia z tytułu zrewaloryzowania sprzedaży produktów rolnych nie może przekroczyć 2000 zł w roku.

MIECZYSLAW BAGIŃSKI
wojewódzki rzecznik prasowy

Z MARGINESU

W zamierzonych czasach, gdy głównym zajęciem mężczyzny były polowania, nlewiele się one różniły od współczesnego kłusownictwa. Cywilizacja przyniosła doskonalsze narzędzia zabijania, człowiek stał się znacznie silniejszy od zwierzęcia i przewagę tę systematycznie i przesadnie wykorzystywał.

Dziś jest myśliwiz. Ziemia Łomżyńska polują kulturową gwarę środowiska i obrzędowość, lecz przede wszystkim prowadzi „planową gospodarkę”. Brzmi to niezbyt pięknie, lecz kryje się za tym sporo troski i zapobiegliwości o leśną zwierzynę.

Trudno powiedzieć, czy więcej jest myśliwych, czy też kłusowników. Sądzę jednak, że tych drugich. Wliczając w to również nietypowych: myśliwych polujących bez zezwolenia, na terenie innego koła łowieckiego bądź w okresie ochronnym, oraz naturalnych wrogów: psy, koty i ptaki drapieżne, zabijające głównie małe zwierzęta oraz bezbronną młodzież.

Typowi kłusownicy rekrutują się z rolników. Sprzyja temu wiele okoliczności: bliskość lasów, łatwość ukrycia broni i skłusowanej zwierzyny, a także — nazwijmy to tak — nieregulowany czas pracy. W większości przypadków kłusowanie nie wynika już z ubóstwa, lecz z pewnej tradycji. Świadczą też o tym jego „geografia”: są rejonu niemal „czyste”, jak np. okolice Perlejewy, a nawet Ciechanowca, lecz wzdłuż blegu Narwi i Biebrzy, w bogatym w zwierzynę i trudno dostępnym dla obcych terenie, roi się od kłusowników. Na Kurpiach w powszechnej świadomości nadal panuje przekonanie, że co w wodzie i w lesie, to nasze. Zwierzynę w tych lasach jest niewiele, lecz mężczyźni potrafią całymi dniami tropić jednego lisa. Kurpiowscy kłusownicy mają jedną zaletę: sprawdzają zastawione siatki czy wnyki. Często bowiem zdarza się, że kłusownik „zapomina” o swych pułapkach i zwierzęta męczy się długo, zanim padnie z głodu i wybroczenia.

Najczęściej kłusuje się cichymi sposobami — zastawiając wnyki, siatki i temu podobne pułapki, lecz broń palna też jest w użyciu. W latach 1982—85 milicja polska wykryła 67 okazyj broni (23 sztuki myśliwskiej, pozostałe to samodziałający i urzyny) i ponad 10 000 sztuk amunicji. Nie zawsze można ustalić właściciela broni, który z ostrożnością ukrywa ją np. w leśnej dziupli.

Droga do kół łowieckich jest otwarta; niemal każdy może stać się członkiem Polskiego Związku Łowieckiego, lecz łomżyńskich rolników zbyt mało ta możliwość nie pociąga. Myśliwskie polowania odbywają się przede wszystkim w niedzielę; we wtorek niedzielne przedpołudnie pochłania przygotowanie się i wędrowka do kościoła. Poza tym chłop lubi samodzielnie decydować o swych zajęciach, a nie podporządkowywać się jakimś skomplikowanym przepisom. Dlatego w niedzielę las należy do myśliwych, a w tygodniu — do kłusowników. Trudno oszacować, ile zwierzyny pada rocznie wskutek nielegalnej działalności: nie sposób zwołać zwierzaki na zbiórke, ustawić w dwuszeregu i policzyć. Po skłusowanych łosach ważących kilkaset kilogramów pozostają — porzucone w lesie po ćwiartowaniu — nogi i łby, lecz łsy, zające, a nawet sarny giną bez śladu.

Równie przykre jak kłusownictwo jest wykradanie przez rolników karmy dla zwierząt z leśnych pańsztek. Bacuńlowskie odpady giną natychmiast po wyłożeniu. Przydają się w fermach hodowlanych. Ostatnio giną też w różnych przedsiębiorstwach kable, liny cienkie i grube, które potem służą jako wnyki. Zwalczenie kłusownictwa nie jest proste. Ustawa nie jest zbyt rygorystyczna, a poza tym trudno złapać złoczyńcę na gorącym uczynku. Tłumaczy się niejednokrotnie, że tylko znalazł skłusowaną przez kogoś inną zwierzynę. A przynajmniej z bronią przez samotnego strażnika czy myśliwego, najczęściej złodzieja, zna przecież doskonale okolice. Bywa też, że nie zważa się strzelić...

wieści gminne

MALY PŁOCK. W składach opa-
wanych kolejką ustawiają się na noc
przed spodziewaną dostawą. Czy w leś-
nictwie też tak trudno o opał?

Krzysztof Paluszkiwicz, leśniczy w
Rogienicach: — U nas kolejek nie ma,
choćby sprzedałem w tym roku już
drewna za 6000 złotych; to sporo, bio-
rąc pod uwagę niskie ceny drewna.
Bez problemu można kupić u nas trz-
tebionkę o grubości 14 centymetrów,
po 20 złotych za metr przestrzenny. Jeś-
li będzie to trzebionka liściasta do 7
centymetrów, to po 30 złotych. Mam
też drewno na opał o większym prze-
kroju, które, zależnie od gatunku, ko-
sztuje 460-480 złotych. Nie każdemu
podobają się te, że trzeba samemu przy-
gotować te metry przestrzenne, ale
mam tylko trzech pracowników i duży
plan (1600 metrów sześciennych drewna).
Oczywiście, za dodatkową opłatą
mamy przygotowywane drewno. Przestrze-
gam rolników przed samowolnym wy-
rębem. Zdarza się, że spotykam nala-
dowane drewnem wozy, a woźnicy tłum-
szą, że właśnie jadą do leśniczówki
zapłacić. Taka samowola może kosztować
nawet 20 000 złotych plus kole-
gium. Ostrzegam też kłusowników, któ-
rzy korzystają z okresu godowego li-
sów.

SZEPLETOWO. Jest już kandydat na
naczelnika gminy: ZMW zaproponowało

na to stanowisko Stefana Stypułkow-
skiego, pracownika Spółdzielni Mieszka-
niowej w Wysokiem Mazowieckiem.

★ Śnieg i mróz dają się w gminie
we znaki. Przy czyszczeniu dróg pro-
wadzących do zlewni mleka przez kil-
ka dni pracowały spychacze.

★ Mimo że Szepietowo nie ma praw
miejskich, ceny ziemi pod budowę nie
są tu niższe niż w miastach. Szkoda,
że fakt tego nie wzięła pod uwagę
Wojewódzka Rada Narodowa przy usta-
lanu cenników wykupu ziemi na
Skarb Państwa. Miejscowa Spółdzielnia
Mieszkaniowa nie może rozpocząć bu-
dowy z powodu braku odpowiednich
terenów, gdyż oferowane przez Urząd
Gminy ceny za grunty nie satysfakcy-
nują właścicieli. W obrocie wolnoryn-
kowym koszt metra ziemi sięga 400
złotych, natomiast Urząd może zapła-
cić najwyżej 20 złotych. W takiej sy-
tuacji albo WRN zmieni ceny, albo chę-
tni do budowy będą czekać aż wła-
ściciele działek wykorzystają wszystkie
środki odwoławcze, przewidziane w
postępowaniu wywłaszczeniowym.

★ Nie taniej, choć jest coraz gor-
szej jakości, eternit z wytwórni w
Malkini. Z 300 sztuk tego materiału w
transporte pęka średnio 10 proc., co
znaczy, że eternit jest bardziej kruchy
od jajek.

sprintem przez boiska

18 stycznia br. w sali Szkoły Podsta-
wowej nr 2 w Kolnie rozegrano trady-
cyjny turniej piłki ręcznej dziewcząt i
chłopców z okazji rocznicy wyzwolenia
miasta.

Drużyny żeńskie zanotowały roz-
strzygnięcia: SP Ptaki — SP Czerwone
18:17, SP Czerwone — SP 2 Kolno 14:19,
SP Ptaki — SP 2 Kolno 17:16. Natomiast
wśród chłopków padły wyniki: SP 6
Ostrołęka — SP Czerwone 31:14, SP Gra-
bowo — SP Czerwone 23:22, SP Czerwo-
ne — SP 2 Kolno 24:21, SP 6 Ostrołęka
— SP Grabowo 29:7. Puchar naczelnika
miasta i grunty Kolno zdobyli chłopcy z
SP 6 w Ostrołęce, natomiast puchar
inspektora oświaty i wychowania w
Kolnie przypadł dziewczętom ze szkoły
podstawowej w Ptakach (gm. Turośl).
Ostateczna kolejność turnieju — dzie-
częta: I. SP Ptaki, II. SP 2 Kolno, III.
SP Czerwone; chłopcy: I. SP 6 Ostrołę-
ka, II. SP Grabowo, III. SP Czerwone,
IV. SP 2 Kolno.

Wojewódzkie Zrzeszenie Ludowe Ze-
spół Sportowe w Łomży oraz Woje-
wódzka Rada Przyjaciół LZS z okazji
40-lecia istnienia ogłasza konkurs na na-
lepszą kronikę LZS. W konkursie mogą
brać udział kroniki, fotokroniki, obra-
zujące działalność Zrzeszenia, prowadzo-
ne przez ogniska, instytucje, działające
przy nich komisje oraz osoby indywidual-
ne. Oddzielnie oceniane będą kroniki
sprzed roku 1975 oraz z czasów po re-
formie administracyjnej. Karty zgłosze-
nia (do pobrania u inspektorów ds.
gmin) oraz kroniki należy nadsyłać pod
adresem WZ LZS, ul. Wojska Polskiego
161, 18-400 Łomża, do 15 marca br. Roz-
strzygnięcie konkursu nastąpi w końcu
marca br., a najlepsze kroniki zostaną
zaprezentowane na wystawie, a nastep-
nie wezmą udział w konkursie ogólnop-
olskim, zaś ich autorzy otrzymają na-
grody pieniężne.

KUPON UCZESTNICTWA W TURNIEJU TENISA STOŁOWEGO O PUCHAR „KONTAKTÓW”

Nazwisko i imię

Adres

Szkoła Podstawowa

Poświadczenie uczestnictwa

imprezy kulturalne

MDK-DST Łomża — 13 II, godz. 10.00
spotkanie z plastykami Czesławem Dzie-
wczynskim; 14 II, godz. 13.00 — kon-
kurs plastyczny „Moje ulubione zimo-
wisko”.

MGDK Wysokie Mazowieckie — 13-
— 14 II, godz. 17.00 — projekcja filmów
przygotowanych i oświatowych dla dzie-
ci; 14 II, godz. 11.00 — konkurs plastycz-
ny dla dzieci „Nasze miasto”.

MGDK Zambrów — 14 II, godz. 17.00
— koncert zespołu „Iwo Partizan”; 15 II,
godz. 11.30 — spotkanie z red. Jackiem
Grünem, dyskusja na temat muzyki
rozrywkowej połączona z prezentacją
płyt.

MGDK Kolno — 13 II, godz. 17.30 —
„Forum młodych”, spotkanie z cyklu
„Problemy współczesnej młodzieży”;
14 II, godz. 14.00 — wieczór poświęcony,
w 100 rocznicę urodzin, Jerzemu Sza-
nawskiemu.

MGDK Grajewo — 15 II, godz. 16.00 —
gielda płyt, kaset. Przegląd muzyki
młodzieżowej.

MGDK Rajgród — 15 II, godz. 18.00 —
koncert poetycki w wykonaniu laurea-
tów eliminacji śródmiejowych konkur-
su recytatorskiego.

GOK Mały Płock — 12-13 II, godz.
10.00 — turniej tenisa stołowego.

GOK Klukowo — 14 II, godz. 15.00 —
wieczór bajek dla dzieci.

02.13

TV

02.18

CZWARTEK

PROGRAM I

16.30 Telewizja: „Na małym i dużym ekranie”. 17.30 „Mieszkań” — wszech-
budowana, 17.50 „Człowiek dla człowieka”. 18.05 „Magazyn lotniczy”. 18.30 „Sonda”.
19.00 Dobranoc. 19.10 Post scriptum do filmu „Okropności wojny”. 19.30 Dziennik.
20.15 „Osmiornica” — serial włoski. 21.55 „Interstudium”.

PROGRAM II

17.00 „Życie od kuchni”. 17.30 „Religie i kościoły w Polsce”. 18.30 Program lo-
kalny. 19.00 „Pieśń preri”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Rozmaitości baletowe”. 20.35 „Va-
riete, variete” — program rozrywkowy. 21.30 „Odmowa” — film franc.

PIĄTEK

PROGRAM I

16.30 Telewizja: „Na małym i dużym ekranie”. 17.30 „Małe jest piękne” — pro-
gram publicyst. 17.50 „Piłkarska kadra czeka”. 18.05 „Bez próby”. 19.00 Dobranoc.
19.10 „Studium”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rzadowy”. 20.30 „Bataliony proszą
o ogień” — film radz. 22.00 Rozmowa z T. Kantorem. 22.45 Koncert Galowy Mi-
dem 86.

PROGRAM II

17.30 „Spotkanie ze sportowcami 40-lecia”. 17.50 „Zbliżenia” — to i owo o filmie.
18.30 Program lokalny. 19.00 „Fraggles” — ang. film animowany. 19.30 Dziennik.
20.00 „Galeria świata” — „Ermitycz”. 20.30 „Mądrej głowie” — kabaret językowy.
21.15 „Było, nie minęło”. 21.45 „Annie Hall” — film USA.

SOBOTA

PROGRAM I

9.00 „Sobótka” oraz film „Cztery pancerni i pies”. 10.40 „Wiślanie” — rep. 11.05
„W świecie ciżby”. 11.35 TV Lista Przebojów. 11.50 „Z potrzeby serca”. 12.20 „Poczet
poetów polskich XX wieku” — B. Leśmian. 13.20 „Za kierownicą”. 13.50 „Morze
wokół nas”. 14.00 „Militaria, obronność, nowoczesność”. 15.05 Teatr TV: M. Gorki
— „Wassa Żeleznowa”. 16.15 „Z Syrenką w dolku” — rep. 16.50 Antrakty, czyli
A. Jaroszewski i jego goście. 17.30 Losowanie Dużego Lotka. 17.40 Studio Sport.
18.30 Konto „M”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”. 19.30 Dziennik.
20.00 „Nie ma dymu bez ognia” — film franc. 22.00 „Czas”. 22.55 Wiadomości spor-
towe. 23.15 „Z estrad i płyt” — Przeboje 85. 24.00 „Frankenstein” — film ang.

PROGRAM II

15.05 Sobota w Dwójce. 16.25 „Wideoeteka”. 17.00 „Wielka gra” — teleturniej.
18.00 „Wioska Ziemia” — ang. film dokument. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Halo,
komputer”. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Bis na bis”. 21.00 Filharmonia
Dwójki — gra J. Godziszewski. 21.40 „Tydzień w polityce”. 21.50 „Studio Hi-Fi”.
22.35 „Klejnot w koronie” — serial ang.

NIEDZIELA

PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz film „Jack Holborn”. 10.35 „Miłośnicy przyrody” — ang. film
dokum. 11.05 „Reportaż z przeszłości”. 11.30 „Następny proszę” — serial
ang. 12.20 „Siedem anten”. 13.05 „Klub Sześciu Kontynentów”. 13.50 TV Koncert
Zyczeń. 14.35 „Kraj za miastem”. 15.05 Teatr dla Dzieci: „To i owo o zwierzę-
tach”. 15.45 „Wierni ułaskiej tradycji” — film dokum. 16.05 „Studio 1”. 18.20
„Antena”. 19.00 Wieczorynka — „O czym szumią wierzby”. 19.30 Dziennik. 20.00
„Niespokojne serca” — film franc. 20.55 „Pegaz”. 21.40 Sportowa niedziela. 22.10
Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.

PROGRAM II

9.30 Film dla niesłyszących: „Niespokojne serca”. 10.30 „Widzę cel” — film
dokum. 11.30 Lokalny koncert zyczeń. 11.55 Niedziela w Dwójce. 12.00 „Kwadrans
z hejnałem”. 12.20 „Jutro poniedziałek”. 12.50 „Robin Hood” — serial ang. 14.10
„Zwierzęta w kamerze”. 14.35 „Wokół estrady”. 15.05 „Okolice literatury” — George
Sand. 16.00 „Szary Wilk, życie Czynis-chora” — film jap. 17.10 Listy Isidory
Duncan. 17.45 Kalendarz filmowy „Kino-Oko”. 18.20 „Słynne dzieła, słynni wy-
konawcy”. 19.00 „Prezentacje”. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio Sport.
21.00 „Sensacje XX wieku”. 21.30 „Życie Kamila Kuranta” — serial TP.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Encyklopedia TDC”. 16.55 Dla dzieci: „Zwierzyniec”.
17.30 „Bezłitosny front” — serial RFN. 18.30 „Echa stadionów”. 19.00 Dobranoc.
19.30 „Laboratorium”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: B. Drozdowski — „Bóg jest
i na śmieciach”.

PROGRAM II

17.00 „Scena domowa”. 17.30 „Zwyczaj i obrzędy” — „Wesele krakowskie”.
18.00 „Jest takie liceum w Warszawie” — rep. film. 18.30 Program lokalny. 19.00
„Piękni i wspaniali”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Gwiazdy wielkiego sportu”. 20.40 „Roz-
mowy z Lucynką”. 22.30 „Misja” — serial polski.

WTOREK

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Akademia Muzyka”. 16.55 „Cojak” — teleturniej
dla dzieci. 17.30 „Gazeta rolnicza”. 18.00 TV Informator Wydawniczy. 18.30 „Portret
intymny”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Diagnoza”. 19.30 Dziennik. 20.30 „Ślepa uliczka” —
film weg. 22.10 „Kochanki polowe” — program dokument.

PROGRAM II

17.00 „Jak być kochanym?”. 17.30-19.30 Leningrad-Gdańsk, luty 1986. 19.30 Dzien-
nik. 20.00 Leningrad-Gdańsk, luty 1986. 21.45 „Człowiek z kamerą” — film radz.

13 LUTY

14 LUTY

15 LUTY

16 LUTY

17 LUTY

18 LUTY

ogłoszenia drobne

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr
1635/72. Wiktor Gawek, Łomża, Koper-
nika 20.

K-734

ZAGUBIONO prawo jazdy na nazwisko
Sławomir Mieczkowski, Łoże-Awissa 11,
19-213 Radziłów.

K-735

Wyrazy głębokiego współ-
czucia

kol. PIOTROWI
MARKIEWICZOWI
z powodu zgonu
OJCA

składa:
Zarząd Wojewódzkie-
go Zrzeszenia Hodow-
ców i Producentów
Drobie w Łomży.

K-70

Wyrazy głębokiego współ-
czucia.

Druhowi ZBIGNIEWOWI
MARCINKOWSKIEMU
z powodu zgonu
OJCA

składają:
Prezydium i pracownicy
Zarządu Wojewódzkie-
go Związku OSP w
Łomży.

K-66

Biuro Projektów Budownictwa Komunalnego

„STOLICA”

Warszawa, ul. Kredytowa 3 — Oddział w Łomży

ZATRUDNI

do prac projektowych inżynierów i techników wszystkich spe-
cjalności. Atrakcyjne warunki pracy.

Zgłoszenia: Łomża, ul. Swierczewskiego 141, tel. 64-97.

K-60

15

KONTAKTY

1986-02-16

ADRES REDAKCJI: ul. Swierczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon: 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 62-22-83. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Weso-
łowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 206/86 r. Nakład 32 400 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje
Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”. 18-400 Łomża, ul. Swierczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju.
Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Tekstów nie
zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótu i zmiany tytułów. R-3

KONTAKTY

Kacik



dietetyka

wybijamy metodę

Nauka zna, jak dotąd, jedynie trzy metody odchudzania się, oparte na trzech różnych założeniach taktycznych. Są to:

- 1) głodówka,
- 2) harówka,
- 3) zabiegówka.

Wybór jednej z metod winien być sprawą czysto indywidualną. Są bowiem tacy ludzie, którzy wolą nie jeść, by-

le tylko nie pracować; są też tacy, którzy pracują wyłącznie po to, aby jeść; są wreszcie i tacy, którzy nie znając umiaru ni w pracy, ni w żarciu, chętniej wybiorą nóż chirurga, niż rzekną się swoich przyzwyczaję. Zatem przed wyborem metody winniśmy przeprowadzić dogłębną analizę naszego jestestwa, rozważyć wszystko na chłodno i zdecydować się na coś. Przestrzegam jednak przed złudną nadzieją, iż da się stosować dwie metody na raz. Próby łączenia głodówki z harówką kończą się zwykle wzmożonym nierównowagą i jeszcze większym obżarstwem. Mówimy sobie najpierw: „No, dzisiaj sobie podjęm, żeby jutro mieć siłę do ciężkiej pracy”, a później, po wielkim żarciu, pracować już nam się nie chce i dalej oraz jeszcze szybciej obrastamy w sadło.

W następnych odcinkach o walorach każdej z podanych wyżej metod.

DIETETYK

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:

Dobrze czy źle,
było dużo

„Przysyłam trochę fraszek. Może redakcja zechce coś zamieścić? Liczę na to, że 15 pokoju nie ma akurat kosza...”

Z pozdrowieniami
RYSZARD PRZYMUS

Od pod redakcji: Drogi Panie! Nie tylko kosza nie ma, ale i pokoju brakuje. Pozdrowienia!

„[...] jeśli tak dalej będziecie działać, to przestanę kupować Wasz szmatławiec, a śledzie, których i tak prawie nigdy nie ma w sklepach, będę zawiązywał w jakąś inną, ciekawszą gazetę. Chociaż prawdę mówiąc, jaka jest ciekawsza? Ostatnio wszystkie dają mniej więcej to samo, a różnią się wyłącznie formatem, jakością papieru (zawsze lichego) i druk (zawsze rozmażanego).”

STAŁY CZYTELNIK
z Łomży

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY Tajemnej

UVE KELLER
(1862—1914)

Szwajcar z pochodzenia, we wczesnej młodości wraz z rodzicami wyemigrował do USA. W wieku lat około dwudziestu założył własny cyrk, z którym objechał wszystkie większe miasta w kraju. Oprócz innych artystów, sam popisywał się również, ale jedną tylko sztuką (?). Oto w trakcie trwania spektaklu cały czas przebywał na arenie, gdzie od czasu do czasu kiedy go o to pytano, podawał czas z dokładnością do jednej sekundy. Sam o sobie mówił, że jest jedynym żywym zegarem. Nie wyjaśnił jednak nigdy, co by to mogło oznaczać.

z pamiętnika seksualisty (84)

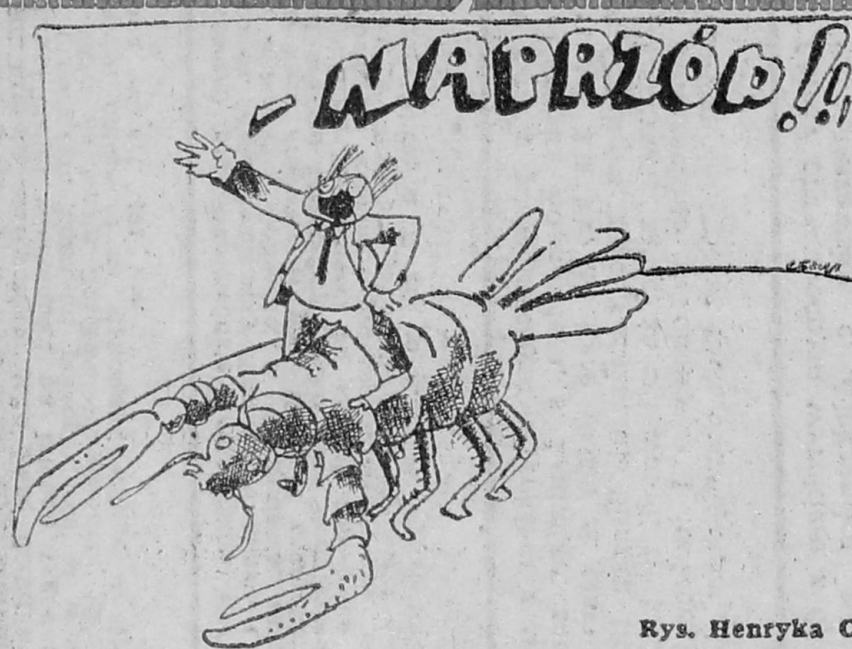
Rzekiszy to, co rzekiem, usłyszałem za ścianą wrzask tak straszny, iż straszniejszego nawet wiedźma na tortury wiedzona z siebie nigdy nie wydaje. Śmiałem się z tego jednakże, gdyż od wściekłego pedryla ściany mnie odgrady grubościścianiste i nic mi nie mogli zrobić, gdyby i chciał nawet. Tymczasem introwerter zemstę mi poprzysiął straszliwą, a także i to, iż nie spocznie do czasu, gdy mnie nie złapie i żywcem pociąwszy na małe kawałki, solą i pieprzem nie posypie dokładnie.

— Wrzeszcz sobie zdrów! — wołałem myśląc, iż nigdy w życiu mnie nie dopadnie. O, ja naiwny! Nie wiedziałem jeszcze wtedy, jak straszną bywa nienawiść skrzywdzonego — wedle jego mniemania — pedrylasty, jak potrafi on nienawidzić całymi latami, że aż strach o tym w ogóle powiadać.

Tymczasem malowanie introwertyczny uspokoił się na dobrą chwilę, mogłem więc i ja spokojnie rozglądać się po reszcie mieszkania, by wybrać coś dla siebie, co mógłbym w drogę, czekającą mnie przecież, zabrać. Znalazłem dziesiątki strojów różnych, jedne od drugich bogatsze, setki słoików z pachnidłami, wreszcie klejnotów pudło całe, z koliai brylantowymi i sznurą-

mi pereł, a wszystko to war te było najmniej ze trzysta tysięcy dukatów. Nałożyłem tedy na siebie, co tam było i zdawało mi się, że jest najwykwintniejsze, wór podróżny załadowałem precjozalnymi kosztownościami, następnie podjadłem szynki kawałek i zbliżywszy się do zamkniętej komnaty, w te słowa byłem się odezwałem: — Gnojku introwertyczny, malowniczo perfumą różną śmierdzący, pedrylasto, introwernalny! Oto idę, sobie teraz dalej, ciebie samego tutaj pozostawiając. Nie myśl wszelako, iżem drań, jak ty, jest ostatni, tedy nie dam ci zemrzeć marnie, choć zasługujesz z pewnością na to. Zostawiam nóż blaszany, który za chwilę podam przez szczelinę pod drzwiami. Jeśli będziesz dobrze pracował w co wątpię zresztą, gdyż słyszałem, że introwerterci niezbyt skłonni są do pracy, więc jeśli popracujesz, może za dni parę wyswobodzisz się sam ze swojej własnej pułapki. Wtedy ja będę już daleko, zatem możesz mnie już teraz w zadek pocałować, w myślach rzecz jasna, ja zaś mówiąc ci: żegnaj, nie mam zamiaru nigdy w życiu moim na oczy ciebie zobaczyć!

O! Jakże naiwnym był wtedy sądząc, iż wydostawszy się z pułapki, pedryl wyrzadzoną mu zniewagą puści w niepa-mięć. (Cdn.)



Rys. Henryka Cebuli

uniwersalna wróżba tygodnia

Rozglądaj się pilnie wokół siebie, a na pewno coś zobaczysz. Nie przejmuj się tym, co będziesz widział, gdyż niedługo zobaczysz coś znacznie gorszego. Co to będzie, to już zależy tylko od Twojej spostrzegawczości.

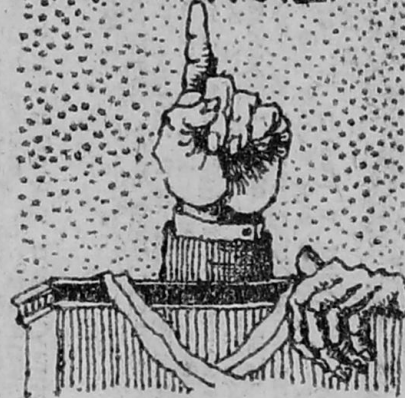
RACUCHY

SKANDYNAWSKIE

Cztery łyżki maki wrocławskiej zmieszać z dwiema łyżkami wody chlorowanej. Dodać jeden goździk i trzy ziarna pieprzu ziarnowego. Wymieszać, wlać do gorącego piekarnika, zapiec z dodatkiem bryki lodu. Spożywać na zimno, bez surówki i kapusty.

GOSPODYNIA

W TYM TEMACIE



ZAPROSZENIE

„Rada Pracownicza tutejszego Zakładu Pracy, niniejszym uprzejmie zaprasza Ob. na Wielki Bal Karnawałowy organizowany w naszym Ośrodku Wypoczynkowym w [...]. Zapewniamy mnóstwo atrakcji z pieczeniem kiełbasek na wolnym powietrzu włącznie. Amatorzy mocnych wrażeń będą się mogli bez względu na płeć wyparzyć w saunie, a potem na golasa wskoczyć do specjalnie przygotowanej w tym celu przerebli. Inne atrakcje, łącznie ze stosownymi naczyniami, należy zapewnić sobie we własnym zakresie. Przyjazd i wyjazd własnym sumptem i na własny koszt. Zyczymy szampańskiej zabawy!

PRZEWODNICZĄCY
(nazwisko czytelne)

SŁOGAN
TYGODNIA

niech żyje
specjalizacja
zintegrowanej
kooperacji!

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

PRAWDA

Kto władzy nie przeszkadza,
tego też kocha władza.

O JEDNYM

Opanował do perfekcji
Marsz przez życie po protekcji.

WYZNANIE

Sliczna agentko pełna weny!
Umów się ze mną w sprawie ceny.

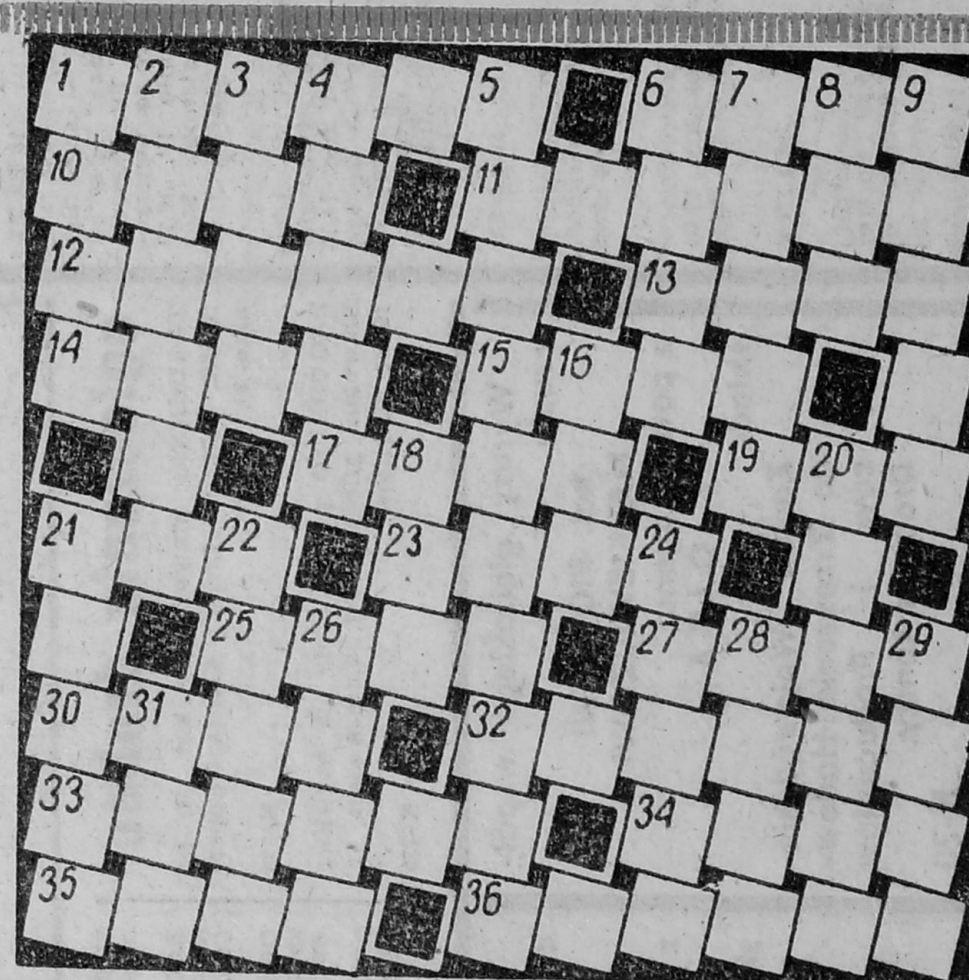
PRZYSŁOWIE

Do trzech razy sztuka, ale...
Nie w TV i nie z serialem!

NIERAZ

Nieraz czytamy
Wywiad z rybami

Nota biograficzna: Ryszard Przymus. 00-961 Warszawa 62, skrytka pocztowa 127.



POZIOMO: 1) kłująca roślina doniczkowa, 6) miasto w pld.-wsch. Węgrzech nad Maruszą, 10) bożek miłości, 11) poeta i prozaik (1909—64), autor powieści „Młodość Jasia Kunefala”, 12) noworodek owcy lub kozy, 13) egipska metropolia, 14) wyspa w Aleutach, 15) związek organiczny z grupy barbituranów o działaniu nasennym, 17) zawody w starożytnej Grecji, 19) doniosły czyn, 21) chronione zwierzę z rodziny jeleni, 23) członek koczowniczego ludu tureckiego lub mongolskiego, który w VI wieku przybył z Azji nad Dunaj, 25) suche doliny na pustyniach, 27) zacietosłość, zawziętość, 30) okręg autonomiczny w Birnie przy granicy z Indią, 32) nazwa kolonii utworzonych na Półwyspie Somalijskim, 33) szlachetny trunk alkoholowy, 34) skwar, żar, 35) pra-Osetyniec, 36) symptom, objaw.

PIKOWO: 1) stan autonomiczny w pld. Birnie, przy granicy z Syjamem, 2) włoski rzeźbiarz i architekt (1447—1532), przedstawiciel wczesnego renesansu, 3) zagłowy statek handlowy z XII—XV wieku, używany powszechnie na Morzu Północnym i Bałtyckim, 4) twórca czeskiego filmu animowanego (1912—69), 5) miejsce dla ogromnej ilości bydła, owiec, 6) tortury, 7) utwór Chateaubrianda, 8) grupa wysp indonezyjskich w Molukach Pin, 9) jednostka floty wojennej, 16) gołeniewska rzeka, 18) np. krokodyl, żółw, jaszczurka, 20) polski zwyczajca Wyścigu Pokoju, 21) Izabela z „Lalki”, 22) między wyspami Wolin i Uznam, 24) mieszkaniec jednego z państw socjalistycznych, 26) dzielnica Warszawy, 28) materiał dekarski, 29) masyw górski w zach. Bułgarii, 31) roztwór koloidowy.

(HCL) Wśród Czytelników którzy w terminie 10-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr 4/86 książki wylosowali: EDWARD ADAMSKI z Białegostoku, MARIA MOCZULAK z Łomży, ANTONI SŁABY z Zambrowa.